Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

PONIEDZIAŁEK
13. CZERWCA 1921.
NR. 132. — ROK XXIX.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 8 Marek.

Przedpłata wynosi	w Krakowie z odnoszeniem	w Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie	Marek 190	Marek 175	Marek 200	Marek 240	Marek 180

Redakcya (tel. Nr. 190) i Administracya (tel. Nr. 3344). Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr. 3344).

Dlaczego jesteśmy niepopularni zagranicą?

Że jesteśmy niepopularni o tem wiemy z różnych źródeł! Niema zdaje się człowieka, przybywającego z Zachodu, któryby tego faktu nie stwierdził i to niezależnie od tego, skąd przybywa. A więc tak, ryczałtem wszędzie jesteśmy niepopularni? — zapytują się niedowierzający. — Niestety, tak. — Zarówno wśród wrogów, jak wśród nielicznych przyjaciół.

Czemu? P. Kucharzewski szeroko o tem pisał — namalował ponury obraz naszego położenia międzynarodowego, wynikający jakoby z naszej jedynie niezaradności, z błędów dyplomacyi, z anachronistycznego pojmowania zadań polityki, dopełnił jednego więcej samobiczowania, w którem się tak lubujemy i które nam tyle sił i otuchy do życia dodaje, ale trudno przyznać, by p. Kucharzewski wniknął w istotę przyczyny z tą trafnością, jaka cechować winna byłego polskiego premiera.

Powstaliśmy kosztem mocarstw ościennych, wyrośliśmy pośród gruzów, na podobieństwo upiora i staliśmy się zawadą — dla jednych, zawadą niedostateczną dla drugich. — Ci, którzy nas niedoceniali — poczuli w nas przeszkodę, której bagatelizować nie należy. — Ci zaś, co pokładali w nas wielkie nadzieje — jak święty Tomasz zwątpili i w zwątpieniu ciągle jeszcze trwają.

Nie trzeba wiary w nadziemskie siły, ale trzeba nieco wiary w samego siebie, więcej zimnej krwi i spostrzegawczości — a mniej poddawania się impresyom, a przekonamy się prędko, że fatalne nasze położenie międzynarodowe i ta niepopularność, jaką się tam cieszymy, są prostym i logicznym wynikiem nieuregulowania granic Polski na kongresie paryskim. To nieuregulowanie uczyniło nas państwem, co do istnienia którego, że tak powiem, decyzya jeszcze nie zapadła. — Pozostawiono nas w zawieszeniu, pozostawiono samym sobie, jak miecz Damoklesa zawisły nad pokojem świata.

Skołatana Europa, odrzekająca się na długie czasy zbrojnego załatwiania sporów, dojrzała w nas tych, którzy ten spokój każdej chwili zakłócić mogą.

Podczas gdy na Zachodzie poczyniono starania o przyprowadzenie życia do normy, u nas wojna trwała — i wciąż groziła rozciągnieciem się pożogi na świat cały.

I ten Zachód byłby nas do swych niezagojonych ran przycisnął, gdybyśmy byli dla świętego spokoju wyrzekli się nie tylko obietnic — ale wspaniałomyślnie zrzekli się praw do zakreślonych na kongresie określeń naszego państwowego bytu.

Dla przedstawiciela opinii całego świata państwowość przyznana narodowi polskiemu była darem.

A myśmy temu „darowanemu koniowi w zęby zajrzeli".

To nie mogło się podobać.

Czyja zaś wina w tem, że się tak stało? Jeśli nasza, to sięga czasów wojny — przedkongresowych — o czem Lloyd George, wytykając nam działalność legionów, wspomniał niedwuznacznie.

I ilekroć przyjdzie do zatargów między nami i Ententą zawsze nam będą wytykać to nasze pochodzenie państwa, które jak grzech pierworodny będzie ciężyć nad nami.

My — w głębi naszych sumień możemy być przeświadczeni, żeśmy państwo polskie wywalczyli, że, nawet gdyby na chwilę przypuścić, że tylko je uzyskaliśmy — to w każdym razie zmyliśmy ten grzech bojowym chrztem, odpierając bolszewików.

Niestety, zgoła innego zdania są nasi zachodni dobroczyńcy.

Według nich, w krytycznej chwili, zwątpiliśmy sami w siebie i udali się pod ich obronę, jak dzieci.

Egzamin wojskowy zdaliśmy na trójkę — egzamin z ekonomii wypadł znacznie gorzej. — Jesteśmy więc — dla tych, co patrzą na nas zdaleka i pobieżnie — a nikt nie zadaje sobie trudu patrzeć inaczej — państwem mało obiecującem.

Niedomagania nasze są stale w stanie niedobrze wróżącej gorączki — jak o tem świadczy giełdowy termometr, wskazujący coraz wyższą wartość waluty zagranicznej.

Gdybyśmy jeszcze przy tem wszystkiem byli dzieckiem skromnem, układnem, zgodnem i potulnem — ale my jesteśmy krnąbrni i buńczuczni.

Są jednostki, które w tem właśnie dopatrują się cech niepospolitego, wiele obiecującego charakteru, ale ogół woli dzieci mniej kłopotliwe.

Oto czem jesteśmy dla Zachodu.

Położeniu, w jakiem się znajdujemy, nie myśmy winni — w każdym razie winy te, powtarzam, nie datują się od czasu kongresu.

Inna rzecz, jak temu zaradzić, jak przystosować się do tak wyjątkowych warunków, jak wyciągnąć z nich maximum korzyści.

Ani kompromisem, ani wojną — lecz jedynie pracą nad konsolidacyą naszej państwowości, pracą wewnętrzną organizacyjną.

Zależało nam zawsze zanadto na tem, co o nas myśli zagranica z próżnością, która nie uszła jej uwagi. — Staraliśmy się o popularność i dlatego jesteśmy niepopularni. Uwaga nasza zwracała się w stronę, gdzie nie było dla nas nic, prócz wyczekiwania (w sposób również wyczekujący). Nie odwlekajmyż tej uwagi — od rzeczy stokroć ważniejszych — a zagranica prędko zdanie o nas zmieni. — Róbmy swoje, starając się wiedzieć dużo, mówić mało, a już jak najmniej wynurzać się przed obcymi. — I wiary więcej. wiary w siebie — mniej ponurych obrazów, a więcej świadomości.

J. H.

Nominacya ks. Bociana.

Prasa warszawska zajmuje się żywo zapowiedzianym przyjazdem ks. Bociana do Łucka, gdzie został mianowanym przez metropol. Szeptyckiego biskupem grecko-katolickim. — Prasa zapytuje, czy nominacya ta nastąpiła za zgodą rządu polskiego i czy metrop. Szeptycki otrzymał od papieża Benedykta XV. odnowienie dawnego, XIII. wieku sięgającego prawa, upoważniającego go do samodzielnego konsokrowania i mianowania koadjutorów. Jak wiadomo bowiem — analogiczna próba metrop. Szeptyckiego w r. 1918 zainstalowania ks. Bociana jako biskupa w Chełmnie nie udała się na skutek interwencyi czynników polskich i mons. Ratti'ego.

W każdym razie rząd winien wyjaśnić sprawę kompetencyi ks. metrop. Szeptyckiego. Trudno sobie wyobrazić, by ks. metrop. Szeptycki miał w Polsce większe uprawnienia, niż metropolici polscy i by nominacya biskupów oraz tworzenie względnie wznowienie starych dyecezyi mogło dokonywać się bez wiedzy rządu polskiego. W tej dziedzinie stosunków prawno-kościelnych obowiązują dawne, z czasów zaborczych pozostałe przepisy, póki nie zostaną wyraźnie zmienione.

Trzeba z uznaniem powitać akcyę posłów wschodnio-małopolskich wszystkich stronnictw, która zmierza do wyjaśnienia działalności ks. Szeptyckiego. Koło tej działalności tworzy się legenda złożona z prawdy i domysłów. Rząd winien opinię publiczną poinformować i uspokoić, że poczynił wszystko, by interes polskiego Kościoła i polskiego państwa nie ucierpiał przy różnych planach ks. metropolity Szeptyckiego.

P. Skirmunt ministrem spraw zagran.

Ponieważ najmniej ma nieprzyjaciół.

Warszawa. (Telef. wł.) „Habemus papam!". Najniespodziewaniej w ciągu soboty otrzymaliśmy ministra spraw zagranicznych. **Jest nim poseł polski przy Kwirynale p. Konstanty Skirmunt.** Niezwykły ten wypadek poprzedziły charakterystyczne akcedensy.

W piątek po nieudałej konferencyi odbyło się posiedzenie plenarne Nar. Zjedn. Lud., które uchwaliło rezolucyę wzywającą p. Dubanowicza do podjęcia starań w celu skonstruowania rządu z pomiędzy tych stronnictw, które brały udział jeszcze w konferencyi zwołanej przez premiera Witosa. Około godz. 11 w gmachu sejmowym zjawił się premier Witos i odbył naradę z najściślejszymi swymi przyjaciółmi: wicemarsz. Osieckim, posł. Rączkowskim, pos. Kiernikiem, pos. Dąbskim i min. Ratajem. Podczas tej narady zaczęto omawiać możliwość powołania na ministra spraw zagranicznych jakiegokolwiek dyplomaty, któryby był zbliżony do komitetu narodowego paryskiego. Ponieważ zarówno Maurycy Zamoyski, jak i Wł. Sobański są zbyt zaangażowani politycznie, wybór padł na Konstantego Skirmunta, który ma jak najmniej animozyi stronnictw lewicowych.

Dowiedziawszy się o rezolucyi Z. Lud. Nar. premier Witos nie chcąc dopuścić do kryzysu całego rządu, tem bardziej zdecydował się bez porozumienia z innemi stronnictwami powołać p. Konstantego Skirmunta na min. spraw zagranicznych. Po północy odbyła się konferencya z p. Skulskim jako przedstawicielem N. Z. L., gdzie kandydaturę tę ustalono. Klub pracy konstytucyjnej i klub mieszczański nie sprzeciwiały się kandydaturze p. Skirmunta, niektóre zaś kluby większości nie były zupełnie o niej powiadomione. Ponownie premier Witos przedstawił tę kandydaturę do podpisania i około godz. 2 Naczelnik państwa tę nominacyę podpisał.

Nominacya p. Skirmunta ogłoszona w „Monitorze".

Warszawa. (Telef. wł.) Sobotni „Monitor Polski" ogłosił już powołanie p. Konst. Skirmunta na min. spraw zagr. i zwolnienie Jana Dąbskiego z kierownictwa tegoż ministeryum.

Obsadzenie strefy neutralnej.

Bytom. P. A. T. Wojska koalicyjne zajmują w dalszym ciągu strefę neutralną, w ten sposób, że od strony niemieckiej zajmują ją wojska angielskie, a od strony polskiej wojska francuskie. Narazie zajmowane są ważniejsze punkty komunikacyjne. Powoli obsadzona ma być cała linia. Do starć między oddziałami powstańczymi a oddziałami niemieckimi przychodzi tylko tam, gdzie niema jeszcze wojsk koalicyjnych. Ataki następują ze strony tych oddziałów niemieckich, które nie uznały rozkazów gen. Hofera.

Warszawa. (Telef. wł.). Korespondent górno-śląski „Corriere della Sera" donosi o opracowaniu planu stworzenia strefy neutralnej. Linia biegnie na wschód od Odry, 20 klm od Brzegu, dalej na wschód od Olesna, W. Strzelec, Ujazdu, obsadzonego niedawno przez wojska angielskie, dochodzi następnie do miejscowości Kieferstädtel (Sośniecowice) bezpośrednio na południowy-wschód od Gliwic i kończy się na granicy powiatów pszczyńskiego i rybnickiego. Niewiadomo, czy te propozycye posiadają wartość wobec wniosków Stuarta.

Protest Francyi.

Paryż. P. A. T. Ag. Havasa donosi: Jest prawdopodobnie, że ambasador francuski w **Berlinie założy formalny protest z powodu wydarzeń w Wielkich Strzelcach.** Briand będzie domagał się od rządu angielskiego, aby przyłączył się do tej akcyi.

Anglia żąda rozbrojenia powstańców?

Warszawa. (Telef. wł.) Sensacyą dyplomatyczną dnia była wiadomość, jakoby nastąpiła zmiana stanowiska Anglii w sprawie śląskiej. Mianowicie na podstawie referatu Stuarta **Anglia zdecydowała się na rozbrojenie powstańców (!).** Biuro Reutera doniosło, że **sprzymierzeńcy uorzucili myśl ustanowienia strefy neutralnej (?), a** to dlatego, że istnieje niemożliwość wprowadzenia jej w życie.

Dzienniki paryskie bardzo krytycznie i nieprzychylnie omawiają sprawozdanie Stuarta, a zwłaszcza jego opinię, że wojska międzyalianckie powinny przedewszystkiem zmusić **powstańców do złożenia broni i opróżnienia zajętych terytoryów.**

„Liberte" oświadcza, że przewodniczący Komisyi gen. Lerond **nigdy się nie zgodzi na wciągnięcie Francyi do tego działania.**

Berlin. (E. Expr.) W ciągu ostatnich dni nie było na Śląsku żadnych znaczniejszych walk. Również nie słychać nic o dalszem posuwaniu się wojsk angielskich i włoskich. Według wiadomości z pism niemieckich, **plan utworzenia strefy neutralnej nie dał się zrealizować i został zaniechany.**

Anglicy działają jak wrogowie.

Nowy Jork. (E. Expr.) „Chicago Tribune" donosi, że Lloyd George zamierza powiększyć liczbę wojsk angielskich na G. Śląsku do tego stopnia, aby przewyższyć kontyngenty innych wojsk koalicyjnych. Podobno Giolitti wyraził na to swoją zgodę. Obecnie wojska angielskie zajęły już wiele miast. To samo źródło donosi, że powstańcy wycofali się z Olesna dopiero po otrzymaniu ultimatum z groźbą ostrzeliwania z karabinów maszynowych i samolotów. Anglicy wznoszą szańce, spodziewając się ataków ze strony powstańców. Na rozkaz Korfantego, który polecił wpuszczenie Anglików do miasta, powstańcy wywiesili białą chorągiew.

Plon sześciotygodniowych walk.

(KOMUNIKAT POWSTAŃCZY Z D. 11 B. M.).

Bytom. (E. Ex.) Główna kwatera. Na całym froncie zapanował w dniu dzisiejszym spokój, przerywany tylko na niektórych punktach drobnemi utarczkami z wysuniętemi patrolami niemieckiemi. **Niemcy nie zaprzestali jednak gromadzić świeżych rezerw. Na skutek kończącego się obsadzania strefy neutralnej przez wojska koalicyjne działania wojenne zostały na razie przerwane.**

Reasumując przebieg dotychczasowych 6-cio tygodniowych krwawych walk należy podkreślić męstwo i wytrwałość zarówno poszczególnych dowódców, jakoteż oddziałów powstańczych, które bez mundurów, z brakami uzbrojenia, z troską o los rodzin robotniczych pozostałych bez zarobku w domu przetrwały w dotychczasowych walkach.

Na szczególne uznanie zasługuje oddział grupy północnej Nowaka, który w ciężkich walkach z przeważającemi siłami nieprzyjaciela wyposażonego obficie w najnowsze środki techniczne, nie opuścił przed przemocą ani jednej piędzi raz zdobytego terenu.

W grupie środkowej odznaczyły się szczególnie oddziały I. dywizyi oraz Gimsa i Fojcisa. Oddziały powyższe, które w krwawych walkach zdobyły Kędzierzyn, Leśnicę i górę św. Anny odpierały częstokroć w walce na białą broń niezliczone ataki nieprzyjaciela i w bohaterskiej obronie udaremniły zamiar oddziałów niemieckich przebicia się do Gliwic.

Oddział grupy południowej Cietrzewia zniweczył nieprzyjacielski ruch flankowy w rejonie Olszy, trzymając wiernie straż na Odrą.

Podnieść również należy sprawność i sprężystość naszych kolejarzy, którzy częstokroć w ogniu nieprzyjaciela pełnili ofiarnie swój obowiązek, jak również działalność żandarmeryi polowej na froncie, jak i w kraju, zyskując poszanowanie nietylko wśród ludności polskiej, **lecz i niemieckiej. Wojska powstańcze spełniły w tym okresie z wielką chlubą swoje zadanie.** (Podpis: Lubieniec, szef sztabu).

Zła wola Niemców.

Bytom. (E. Expr.) **Rokowania, prowadzone** w Błotnicy w powiecie strzeleckim między członkami Komisyi międzysojuszniczej i przedstawicielami władz powstańczych i władz ochotniczych oddziałów niemieckich, **jeszcze się nie zakończyły.** Rokowania te posiadają dlatego wielką doniosłość, **że są to pierwsze pertraktacye, które Komisya międzysojusznicza prowadzi z władzami powstańczemi urzędowo.** Dotychczasowe konferencye nie miały urzędowego charakteru. Co do treści rokowań, to mają one dążyć do tego, aby doprowadzić na dzień 14 czerwca do rozbrojenia zarówno powstańców, jakoteż oddziałów Hoefera. Po rozbrojeniu Polacy na terenie, objętym linią demarkacyjną, zachowaliby władze, przez siebie podczas powstania ustanowione i pozostałaby milicya polska. Jak się zdaje, **ze strony polskiej niema żadnych trudności w doprowadzeniu rokowań do pomyślnego końca,** z wyjątkiem warunku, ażeby Niemcy ujawnili swoje istotne zamiary. Ten warunek jest stawiany z całą stanowczością. **Stanowisko Niemców nie jest jeszcze znane.**

Sytuacya na razie jest taka, **że wojska francuskie i angielskie obsadziły już znaczną część frontu pomiędzy Niemcami i powstańcami.** Nie należy jednak przypuszczać, że to odgrodzenie wystarcza do poskromienia wojowniczych zapędów Bawarczyków, Prusaków i Wirtenberczyków gen. Hoefera. Nawet tam bowiem, t. j. na przestrzeni od Strzelec do Jakobswald, **Niemcy poprzez linie francuskie i angielskie ostrzeliwują pozycye polskie artyleryą, tak, że pociski z armat 10 cm. przelatują nad głowami Francuzów i Anglików, a padają na pozycye powstańców.** Wskutek tego wyraźnego zaakceptowania złej woli ze strony Niemców wobec tak przykładnego lekceważenia woli Komisyi międzysojuszniczej, trudno dzisiaj coś pewnego powiedzieć co do wyniku rokowań i co do następstw układu, który ma być zawarty.

OPRÓŻNIENIE TARNOWSKICH GÓR.

Warszawa. (E. Expr.) Gen. Le Comte-Denis zażądał od dowódcy powstańców, aby powstańcy opuścili Tarnowskie Góry. Wobec tego, iż ludność niemiecka Tarnowskich Gór przechowuje znaczną ilość broni, gen. Denis zawiadomił, że w mieście pozostanie policya polska.

Sprawiedliwa ocena sytuacyi.

Paryż. P. A. T. Havas donosi: Wymiana not między Londynem a Paryżem w sprawie G. Śląska trwa w dalszym ciągu. Jak donosi „Petit Parisien", w swojej odpowiedzi rząd francuski przyjmuje do wiadomości demarche rządu angielskiego w Berlinie, oraz zaznacza, **że Francya nie przestaje czynić wysiłków na G. Śląsku, celem utrzymania porządku,** przyczem nota oświadcza, że rząd francuski będzie trwał na tem stanowisku, **usiłując zachować równowagę między Polakami a powstańcami. Nie może być mowy, aby równocześnie zlikwidować powstanie polskie i pozostawić nadal pod bronią siły zbrojne Hoefera.** Dziennik przypomina, **że już od dwóch tygodni Polacy poddali się posłusznie wskazówkom, udzielonym im przez komisyę międzysojuszniczą, podczas gdy nic podobnego nie uczyniono ze strony niemieckiej.**

W „Echo de Paris" Pertinax pisze: Niechaj nikt nie żąda od nas nie tylko tego, abyśmy prowadzili walkę wyłącznie przeciw Polakom, ale nawet tego, abyśmy w ten sam sposób traktowali żołnierzy Korfantego, jak żołnierzy Hoefera. Albowiem, gdy pierwsi są to chłopi i robotnicy, walczący może niezręcznie za sprawę narodową, to ci drudzy są zorganizowani i prowadzeni na modłę pruską, stanowiąc awangardę idei rewanżu niemieckiego i po pierwszych sukcesach niewątpliwie rychło zwróciliby się przeciwko nam.

„Eclair" pisze: Jest conajmniej godne pożałowania, że Anglia zdaje się pragnąć przywrócenia autorytetu komisyi międzysojuszniczej w Opolu jedynie po to, aby móc srożyć się przeciwko powstańcom polskim, podczas gdy istotnymi powstańcami są właśnie bandy Hoefera. Gabinet angielski — pisze dziennik — zdaje się zapominać, że ochotnicy Korfantego zgadzają się złożyć broń, dając wyraz zaufania względem wysokiej komisyi, podczas gdy **wojska niemieckie mimo kilkakrotnie ponawianych żądań ze strony władz koalicyjnych nie przestały posuwać się naprzód.**

Dr. Michalski ministrem skarbu?

Warszawa. (Telef. wł.). **Wczoraj w południe odbyło się posiedzenie Rady ministrów, na którem w dalszym ciągu omawiano sprawy budżetu. Nieporozumienie w sprawie budżetu do tej chwili nie zostało wyrównane. W kuloarach sejmowych mówiono, iż premier Witos ma już w zanadrzu nowego ministra skarbu dra J. Michalskiego, dyr. banku krajowego.**

Czeski Cieszyn bez Czechów.

Cieszyn. (E. Expr.) W czeskim Cieszynie odbyło się wczoraj zebranie gminne, na którem Niemcy i Ślązakowcy zażądali zmiany nazwy Cieszyna. Obecnie nazywa się on czeskim Cieszynem, Niemcy i Ślązakowcy chcą, by zmienić to na Cieszyn w Czechosłowacyi i uzasadnili to tem, że czeski Cieszyn budzi wrażenie, iż zamieszkanny jest przez Czechów.

MORDERSTWO POLITYCZ. W MONACHIUM.

Monachium. (E. Expr.) Dzisiejszej nocy został zastrzelony przez niewykrytego dotąd mordercę przewodniczący frakcyi niezależnych w sejmie bawarskim. Morderstwo to wywołało wśród robotników monachijskich ogromne oburzenie. Jak przypuszczają, morderstwo dokonane zostało z pobudek politycznych. Zamordowanie Gereisa przedstawione jest jako zamach na robotników bawarskich.

Berlin. (E. Expr.) Partye lewicowe ogłosić mają **strajk z powodu morderstwa Gereisa.** Rozstrzygnięcie w tej sprawie nastąpi prawdopodobnie w sobotę.

REWIZYA PROCESU LIPSKIEGO.

Londyn. P. A. T. Ag. Havasa donosi: Odpowiadając na interpelacyę w sprawie wyroku, wydanego przez sąd Rzeszy w Lipsku w procesie przeciwko niemieckim winowajcom wojennym, znajdującym się na angielskiej liście, oświadczył w Izbie gmin prokurator generalny, że sprzymierzeni zbadają ponownie całą sprawę, oraz przebieg procesu niezwłocznie po jego zakończeniu w Lipsku.

ZWROT KOLONII NIEMIECKICH?

Warszawa. (Telef. wł.) Berliński korespondent paryskiego „Journal'a" zapewnia, że toczą się rokowania w celu zwrócenia Niemcom Kamerunu.

ARESZTOWANIE SŁYNNEJ KOMUNISTKI.

Ryga. (E. Expr.) Znana komunistka Klara Zetkin, w przejeździe przez Rygę na kongres trzeciej międzynarodówki została aresztowana pod zarzutem przewożenia nielegalnej literatury na Łotwę, jednakże po dwóch godzinach wypuszczono ją na wolność.

Turcy gotowi do ataku.

Bukareszt. (E. Ex. Radio). Naczelnik rządu tureckiego stwierdził, że Turcy są gotowi odpowiedzieć na nową ofenzywę grecką kontrofenzywą armii tureckiej, liczącej 280.000 ludzi.

Wychowanie religijne.

Bezwarunkowo pocieszającym jest objaw, że się nareszcie zajęło szkołą nasze społeczeństwo. Zaczynają ludzie rozumieć, że w szkole tworzy się człowiek, urabia się dusza, a to nie może być obojętną rzeczą dla rodziny. Ba, nawet prasa codzienna, która zwyczajnie na sensacye poluje, zwróciła swoją uwagę w tę stronę i od pewnego czasu sprawa wychowania młodzieży nie schodzi prawie ze szpalt dzienników. Oczywiście na pierwszy ogień musiało pójść t. zw. religijne wychowanie. I tu właśnie ścierają się kierunki rozbieżne, a także ustala się typ wychowania szkolnego.

I tak jedni — nie powiem głębsi obserwatorowie — ujmują szerokie pojęcie religijnego wychowania bardzo po prostu — jako praktyki religijne młodzieży. Że zaś — jak wiadomo — są one nie zawsze tak spełniane, jak praktyki starszych, konkludują: i to ma być religijne wychowanie? Niechże sobie dom te historye załatwi, — szkoła ma co innego do roboty. Inni znów oceniając (dość słusznie) religijne wychowanie, jakie daje dzisiejsza szkoła, ujemnie, dopatrują się przyczyny w wadliwym systemie nauczania religii. Wniosek stąd byłby ten: poprawcie system nauczania, a wszystko będzie dobrze!

Ot, co znaczy umieć skracać! W rzeczywistości rzecz się przedstawia nieco inaczej. Przedewszystkiem wychowanie religijne, to — nie tylko praktyki religijne. Prawda, że w jego zakres wchodzą, — owszem bez nich ono (przynajmniej co do katolickiego systemu wychowawczego) nie istnieje, ale nie wyczerpują go jeszcze. Ważną bowiem rolę mają również poszczególne przedmioty wchodzące w skład nauki religii i one w wysokim stopniu oddziaływują wychowawczo. Jedne z nich, jak nauka etyki, historya Kościoła traktowana biograficznie, biblia działają wprost na urobienie charakteru, — inne zaś, jak nauka wiary, stwarzają podstawy silne dla tamtych, są dla nich do pewnego stopnia przesłankami. A cokolwiek się powie o wartości pewnych metod uczenia tych przedmiotów, jedno jest pewnem, że są same w sobie doskonałą pedagogią młodego człowieka. Napewno nie był klerykałem Wiktor Hugo, który w czasie obrad senatu nad projektem wyrzucenia religii ze szkoły obstawał w jej obronie, i to nie tylko etyki, ale nawet i nauki wiary. Nie jest nim również Foerster, którego opinia o wychowawczych wartościach religii jest powszechnie znana. Kto zatem wychowanie religijne ogranicza do samych praktyk religijnych, grzeszy albo ignorancyą, albo złośliwością.

Dlatego też ci, którzy braki w wychowaniu religijnem odnoszą do braków w nauczaniu religii, mają daleko więcej słuszności. Tak jest, braki są, — tego się nie zapieramy. Dotknę ich kilka tylko i to ogólnie. Błędem jest chłopcu 15-letniemu ukazywać świat wiary ze strony jego filozoficznej, skoro „mędrca szkiełko i oko“ go nie dojrzy; tak zaś było dotąd: dogmatyka gubiła się w swoich „dowodach z rozumu“, które nie mając w sobie matematycznej pewności (a taka tylko jest przekonywującą dla młodzieńca), często burzyły to, co się budowało; etyka ograniczała się poza suchem zestawieniem zasad moralności do katalogu grzechów i to o dość ograniczonej treści; liturgika dawała zarys obrzędów, jakie spełnia kapłan, a nie uczyła, jaka jest rola dla biorącego w nich udział; historya wreszcie Kościoła uwzględniała prawie wyłącznie wypadki polityczne, a nie uwypukiała roli Kościoła w moralnem życiu ludzkości, ani jego zasług cywilizacyjnych, kóre przecież tworzą dzisiejszą naszą kulturę. Tak jest, — to są braki; Ale gdzie ich nie było? Żaden z przedmiotów szkolnych nie był od nich wolnym. Taki system stworzono sobie przed kilkudziesięciu laty, — nie wolno go było tknąć. Specyalnie u nas, pod b. zaborem austryackim, wszelkie zmiany były rzeczą tak trudną do przeprowadzenia, że się też o nie mało kto kusił. Kształcono więc umysł nie uwzględniając należycie oddziaływania na wolę, pakowano w głowę wiadomości nie starając się o to, by je powiązać z życiem. Podobnie jak maturzysta opuszczając gimnazyum umiał wiele z teoryi elektryczności, a nie zawsze umiał urządzić w domu dzwonek elektryczny — podobnie było i z wiadomościami z religii: miał je ułożone w schematy w głowie, a nie czuł się pod ich wpływem w życiu. Większość katechetów zdawała sobie sprawę z tego, to też mimo częstych okólników b. Rady szkolnej, że należy tylko to brać, co jest w podręczniku, uczono inaczej i starano się teoryę nachylać ku życiu.

Dziś, kiedy nareszcie nadeszła chwila na urządzenie szkolnictwa w myśl wskazań najnowszej pedagogii, ogół katechetów niejednokrotnie stwierdził, że nie można dłużej tolerować dawnego systemu. Wyłonił się w tym względzie szereg projektów: ks. Czesnaka ze Lwowa, krakowskiego Koła Ks. Ks. Katechetów i ks. Piotrowskiego ze Siedlec. Wszystkie trzy mimo różnic ubocznych, drugorzędnych, w jednem się zgadzają: w miejsce dotychczasowego intellektualizmu nauczania religii ma być do potrzeb czasu dostosowany system wychowawczy. Obecnie od Ministerstwa tylko zależy, kiedy nareszcie nowy plan wejdzie w życie szkolne.

Ale nawet i nauczanie religii, to jeszcze nie wszystko, co tworzy wychowanie religijne. Niezmiernie wielkie znaczenie ma tu wpływ otoczenia, w jakiem się młody człowiek obraca — wpływ społeczeństwa. I dopiero gdy poprzednie czynniki uzupełnimy ostatnim, będziemy mogli bezstronnie tak lub inaczej uformować sobie sąd o tem zagadnieniu pedagogicznem. Nie dlatego na ostatku wymieniłem wpływ otoczenia, jakoby najmniejszą miał odgrywać rolę, ale dlatego, że on ostatecznie decyduje, czy wychowanie młodego człowieka będzie oparte o religię, czy nie. Jest tu gruba różnica między religią a innymi przedmiotami szkolnymi. Profesor jednego z nich podaje wychowankowi szereg pewnych wiadomości z całą pewnością, że ich trwałości życie, otoczenie, doświadczenie samego ucznia nie osłabi, owszem wzmocni. Wykładając np. teoryę kątów w trójkącie, lub zwracając uwagę na piękności „Pana Tadeusza“ jest pewien, że nadany w ten sposób kierunek myślenia i zakres pojęć przezeń otrzymany nie ulegnie zasadniczej zmianie. I ma słuszność. Społeczeństwo, życie uzupełnią tylko to, co dała w tym wypadku szkoła. Ale inaczej jest z religią. Stanowisko tego przedmiotu i jego nauczyciela-wychowawcy jest nieco odmienne. Posłużę się słowami Foerstera z jego „Wychowania i samowychowania“:

„Stara się (wychowawca religijny) przedstawić wychowankom pewną prawdę jako fundament życia, jako pewność wszystkich pewności, a tymczasem tę prawdę zwalcza się ze wszystkich stron, wyszydza się ją i z lekceważeniem usuwa się ją na bok, jako obłęd, jako mit, jako przestarzałą i wrogą kulturze fikcyę“. Oto szkopuł, o który zawsze zahacza wychowanie religijne. Nie ma go nauczyciel przedmiotów świeckich, staje na drodze każdemu katechecie.

Skąd to pochodzi? Zapewne często stąd, że wielu ludzi ma w tem interes, by niszczyć wychowanie religijne; z tymi walka łatwiejsza! Ale jest inna siła przeszkadzająca. Jest nią owa nieuchwytna w szczegółach, ale występująca wszędzie lekkomyślność szerokich sfer, gdy chodzi o kwestye religijne, owa mierność, przeciętność naszej religijności. Ernest Hello przedstawił gdzieś typ „miernego człowieka“ i uznał go za najniebezpieczniejszy materyał społeczny; niby tam wszystko w porządku, a w gruncie rzeczy na mniejszą skalę wszystkie występki, — tacy przed kratki sądowe nie idą, choć są winni może wszystkich paragrafów kodeksu karnego; a jeśli o religię chodzi — tacy na zewnątrz poprawni są i w zgodzie z urzędem kościelnym, choć w rzeczywistości nic ich z Kościołem nie wiąże. Taki typ utarł się u nas na polu życia. Weźmy rodziny! Jakże często dziecko nie znajdując zaprzeczenia swej wiary u najbliższych, nie znajduje u nich też potwierdzenia, lub spotyka lekceważenie dla rzeczy, które się nauczyło w szkole na najwyższym stawiać stopniu. Dalsze dzieje religijnego wychowania są w tym wypadku krótsze i mniej w treść obfite, niż w poprzednim; atmosfera obojętności lub lekceważenia zabija je powolnem przenikaniem.

Dalej, szkoła. Przedmioty poszczególne religii to mają do siebie, że nieustannie zaczepiają o różne kwestye z innych przedmiotów szkolnych. Jeśli się w szkole wychowanie religijne dopuszcza, owszem na niem opiera główny zrąb wychowania, to cały system szkolny musi je popierać. Tak też jest ustawiany względem niego nasz dotychczasowy system szkolny. I gdyby społeczeństwo z takim się odnosiło do religijnego wychowania szacunkiem, z jakim się do niego odnosi szkoła, toby było dobrze. Ale jedna uwaga: nie wyklucza to pewnego postępu w tym względzie; owszem niejeden szczegół wymaga podkreślenia. Zwrócę uwagę na wspólne wychowywanie się młodzieży żydowskiej z chrześcijańską. Niema dziś u nas między pedagogami — zdaje się — dwóch zdań co do tego, że wpływ tamtej na naszą jest szkodliwy i w interesie dobra naszej młodzieży leży odsunięcie jej od żywiołu, który zupełnie inne, niż ona, przynosi urobione w domu, czy kahale zasady etyczne i religijne.

Wreszcie samo społeczeństwo, w najogólniejszem znaczeniu. Jego literatura, sztuka, życie organizacyjne — to wszystko (i jeszcze wiele innych czynników) kładzie swoją pieczęć na religijnem wychowaniu. Tego niestety się nie docenia, młodzież traktuje się jako dojrzałych, zahartowanych ludzi, którym nic zaszkodzić nie może. Umysł i serce w powijakach nie mogą strawić tego, co i starszym daje wiele kłopotu, i — duszą się, chorują; społeczeństwo kończy wychowanie ucznia wydarciem mu tego, co miał zachować na zawsze.

Co to znaczy? Co znaczy zniszczenie wychowania religijnego, które dała szkoła? Dla niektórych wydaje się ono zrzuceniem skórki przez węża, pozbyciem się czegoś znoszonego, niepotrzebnego. Ale ludzie, którzy ten proces naprawdę przebywali, wiedzą, że to nieco inaczej wygląda. Wiedzą, że z wiarą ginie zwyczajnie i etyka. Pada w gruzach ołtarz, na którym cześć odbierał Ideał, a w jego miejsce staje zwyczajny sprzęt i królujący egoizm. To, co Musset przed blisko wiekiem wyznał, że za jego czasów za upadkiem religijności poszedł zanik obyczajności u młodzieży, ma swoje obfite uzasadnienie w doświadczeniu pokoleń; ostatecznie i dziś jest to samo. A słowa tego człowieka, słowa, któremi przeklął Woltera za jego szyderstwo, piewców zwątpienia za ich odurzający, jak Gangesu opary, napój, — społeczeństwo współczesne swojej młodości za jego apatyę, gdy duszę jego duszy, religię jego młodzieży, zabijano, — są groźnem memento dla naszych czasów i naszych ludzi. Społeczeństwo ma prawo domagać się reform w szkole i jego wola musi być brana w rachubę; ale jeśli żąda, by mu szkoła dawała „uczciwych ludzi“, tedy samo, jeśli już nie może być uczciwem, niech się przynajmniej do swoich dzieci uczciwie odnosi, niech zreformuje swój także do nich stosunek. Puero debetur maxima reverentia. Niech szanuje duszę swojego dziecka! X. P.

Listy z Krzemieńca.

Krzemieniec, 3 czerwca.

W wianku przecudnych gór rozłożyła się niewielka, a tak droga sercu polskiemu mieścina Wszakże tu bowiem była kolebka Słowackiego i tu w liceum krzemienieckiem realizacyę swą znalazł wzniosły duch Czackiego! Z pewnem przeto namaszczeniem wkracza się w uliczki Krzemieńca. Oko przechodnia nie wie na czem wpierw spocząć, czy na malowniczych, staroświeckich dworkach, jaśniejących bielą swych poddaszy i kolumien, czy też na urwistych a wyniosłych wzgórzach, rozciągających się malowniczo na wszystkie strony. Nie wiadomo czemu to przypisać, iż ten najcudniejszy z zakątków Polski jest tak jeszcze mało znanym i nie ściąga do siebie — jakby powinien — licznych rzesz turystów i letników.

Wśród wzgórz krzemienieckich dominuje swą wyniosłością „Góra królowej Bony“ z ruinami zamku z XIII w., odrestaurowanemi niegdyś przez ambitną Włoszkę, za co jej po wieczne czasy została pamięć w nazwie góry. Widok, jaki się z tego wzgórza roztacza, rywalizować śmiało może z pierwszemi widokami w Polsce.

Po nasyceniu się czarem przyrody, szuka się gorączkowo śladów i relikwii po dwóch z najwznioślejszych duchów Polski. Pomiędzy zabudowaniami licealnemi widnieją resztki „sadyby“ (jak tu nazywają) Słowackiego. Ciekawa rzecz, że podczas gdy reszta budynków licealnych przechowała się w dobrym stosunkowo stanie, ten domek profesorski usunięty jest z powierzchni ziemi, a tylko resztki fundamentów widnieją. Rozwiąże się zagadka, gdy przewodnik powie, że do niedawna rosły tu jeszcze przy tych gruzach dwie pamiątkowe topole, ale je „isprawnik“ rosyjski ściąć kazał.

Na dawnym cmentarzu katolickim, a obecnie prawosławnym, niedaleko wrót cmentarnych, znajdujemy czworograniastą kolumnę, zakończoną urną, z napisem: „Salomea z domu Jańuszowska, I-voto Słowacka, II-do Becu...“ Matka wieszcza, jedyna i najwierniejsza powiernica jego dumnego serca aż do ostatnich chwil poety. Nad grobem zwisa się płaczący jesion. Grób dość starannie utrzymany przez tutejszą Polonię.

O pietyźmie krzemienieckich rodaków dla Juliusza świadczy i alegoryczna wypukłorzeźba w tutejszym kościele parafialnym.

Czacki żyje dotąd widomie w kolosalnych rozmiarów budowli licealnej, okolonej prześlicznym parkiem. Rząd rosyjski skonfiskował niegdyś ten gmach i porobił w nim przebudówki, lecz dziś już wraca on zwolna do swego dawnego wyglądu i przeznaczenia. Mieści się w nim seminaryum nauczycielskie i gimnazyum państwowe, a projektowanem jest przeniesienie do murów licealnych lubelskiego uniwersytetu, lub założenie tu państwowego instytutu rolniczego. Uposażenie królewskie znalazłaby jedna z tych wyższych uczelni w rozległych dobrach ziemskich, należących do liceum.

Tradycya przesławnej uczelni żyje dotąd w niespełzłych zgoła barwach wśród miejscowej Polonii, natomiast Rosyanie zdają się jej nie znać, bo skarżą się, iż zabrano im ich szkołę i cerkiew (wspaniały barokowy kościół licealny).

Pod wrażeniem pomników przeszłości myśl tylko z trudem zwraca się na inne dziedziny tutejszego życia. Zanotować jednak trzeba przynajmniej ważniejsze.

Do nowego życia budzi się wielce zasłużone przed wojną Towarzystwo dobroczynności. Za staraniem miejscowego proboszcza, ks. kan. Szumana, organizują Siostry Józefitki ze Lwowa ochronę dla dzieci i przytułek dla starców.

Prócz kulturalnego znaczenia będzie miał Krzemieniec w przyszłości poważne znaczenie gospodarcze. Zorganizowano już dwie spółki dla eksploatacyi naturalnych skarbów. Przemysłowcy poznańscy stwarzają fabrykę przetworów chemicznych z miejscowego węgla brunatnego, a przemysłowcy lwowscy zamierzają eksploatować tutejsze bogate pokłady kredy.

Gród zatem Słowackiego i Czackiego pod osłoną skrzydeł Białego Orła powstaje do nowego a pełnego życia. F. B.

Walka o Palestynę.

Cała ludność Palestyny — z wyjątkiem oczywiście żydów — nie przewiduje dla kraju nic dobrego z polityki, jaką uprawia tam Anglia. Świadczą o tem jednozgodne zeznania wszystkich bezstronnych ludzi, którzy w ostatnich czasach odwiedzili Palestynę. Projekt kierujących sfer syonistycznych, który sfery rządzące angielskie za swój także przyjęły, a polegający na osiedleniu w Palestynie 6 milionów (?) żydów w ciągu najbliższych lat pięciu — jest niewykonalny. Pomijając inne względy, trzeba wziąć na uwagę to, że, aby ten projekt został zrealizowany, musiałoby się całą nieżydowską ludność z Palestyny usunąć. Potulna ludność chrześcijańska może dałaby się wyrzucić, lecz inna sprawa będzie z wyznawcami islamu. I dają oni tego już teraz dowody.

W roku bieżącym wypadło święto mahometańskie Nebi Musa razem z paschą żydowską. Gubernator Jerozolimy wezwał do siebie przedstawicieli mahometan i żydów, zalecając im, aby wpływali uspokajająco na swych współwyznawców. Dodać przytem trzeba, że rok temu w to samo święto przyszło do pogromu żydów w Jerozolimie. Dla bezpieczeństwa ściągnięto teraz do Jerozolimy 30.000 żołnierzy angielskich.

W samym dniu uroczystości mahometańskiej dokonano wyboru nowego muftiego, którym został, wbrew woli gubernatora angielskiego, Hai Amin effendi, skazany ubiegłego roku za udział w „pogromie“ żydów, lecz później ułaskawiony. Oficyalnie witał go żyd, komisarz angielski, Herbert Samuel, co dla wyznawców Islamu było upokorzeniem i obrazą.

Przy takim stanie rzeczy nic dziwnego, że w roku bieżącym przyszło do krwawych rozruchów w Jaffie dnia 1 maja. Tam — jak wiadomo — zachciało się bolszewikom żydowskim demonstrować i agitować pod znakiem czerwonego sztandaru w dzielnicach arabskich. To nie spodobało się Arabom, którzy rzucili się na żydów z kijami i kamieniami w ręku. Niedawno bowiem temu władze angielskie rozbroiły Arabów, ale i żydom broń zostawiły. Mimo tego jednak żydzi nie umieli widocznie zrobić z niej użytku, bo Arabowie zabili 34 żydów a 151 ciężko zranili. W rzeczywistości straty żydów są daleko większe. W zaburzeniach tych chrześcijanie żadnego nie wzięli udziału, tak, że zginęło ich tylko dwóch i to całkiem przypadkowo.

Podróżni zapuszczać się w głąb kraju nie mogą, bo ludność miejscowa, wietrząc w każdym obcym żyda, stawia ich podróży przeszkody.

Nastrój umysłów ludności mahometańskiej da się krótko scharakteryzować: nienawidzi ona żydów jeszcze silniej, niż przed wojną i tą samą nienawiścią otacza Anglików, którzy ją oddają pod panowanie żydowskie. Miejscowi żydzi wiedzą o tem dobrze. To też wiejskie osady żydowskie obwarowane są prawie wszystkie wałem ochronnym z ustawionemi na nich karabinami maszynowymi, których, jako też i zwykłych karabinów, dostarczyły żydom w obfitości władze angielskie.

Jeżeli więc Anglia nie zmieni radykalnie swych planów co do Palestyny, to poleje się tam krew obficie: Arabowie zginą raczej, niż oddadzą swe siedziby znienawidzonym i pogardzanym żydom. Prasa żydowska nazywa ich za to „Polakami wschodu“ i te same żywi dla nich uczucia, co i dla rzeczywistych Polaków. j. t.

Wystawa w Malmaison.

Epilogiem tegorocznych uroczystości napoleońskich we Francyi nazwać można wystawę pamiątek z epoki wielkiego cesarza, otwartą przy końcu ub. miesiąca w zamku Malmaison pod Paryżem, ulubionej niegdyś rezydencyi cesarzowej Józefiny, obecnie zamienionej przez rząd francuski na muzeum.

Wystawa ta, do której urządzenia przyczynili się, obok rządowych muzeów — członkowie rodziny Bonapartych i mnóstwo osób prywatnych, nadsyłając ze swych zbiorów przedmioty pamiątkowe, odnoszące się do osoby pierwszego cesarza Francuzów oraz jego najbliższego otoczenia — zajmuje pięć sal na parterze i piętrach zamku.

Na parterze umieszczono — między innemi — przepyszny biust pierwszego konsula, dzieło Houdona, dotąd prawie nieznane i dwa krzesła poręczowe, na których w dzień koronacyi w katedrze Notre Dame siedzieli: Papież Pius VII i cesarz.

Na pierwszem piętrze jeden salon mieści pamiątki po cesarzowej Józefinie, inny odtwarza pokój pierwszego konsula w Tuileryach. A więc, oglądamy tam: łóżko, kanapę i fotele, zaopatrzone w głowy sfinksów, co przypomina wyprawę do Egiptu i dwa biurka. Meble pokryte są ciemno-czerwonym aksamitem z wyciskanemi na nim czarnemi rozetami. Kontrast silny do tej sali, gdzie mieszczą się meble, co były świadkami najszczęśliwszych chwil w życiu Napoleona, stanowi sala następna, mieszcząca w sobie pamiątki z rezydencyi w Longwood na wyspie św. Heleny. Jest tam wąskie żelazne łóżko otoczone bawełnianemi, białemi firankami, umywalnia mahoniowa ze srebrną miednicą, maska pośmiertna cesarza, zdjęta przez Antomarchi'ego, mundur strzelców gwardyi, który cesarz miał na sobie w bitwie pod Waterloo i koszula, w której umarł. Kilka portretów, a między nimi: „Portret cesarza w stroju koronacyjnym“ przez Gerarda malowany, wisi w tej sali.

Klatkę schodową, prowadzącą na drugie piętro obwieszono papierowemi obiciami z epoki

Nowy dramat Żeromskiego.

„Biała Rękawiczka“. Sztuka w 3 aktach z prologiem i epilogiem przez Stefana Żeromskiego. Warszawa. Tow. Wydawnicze.

Żeromski wprowadza nas w swym nowym dramacie w świat ludzi „z dna“, ludzi zdeprawowanych przez „miasto“, ludzi wyzutych z wszelkich wyższych dążeń, ludzi — kanalii. Rządzą nimi wszystkie najwięcej poziome żądze, jak każdem społeczeństwem pierwotnem. Rządzą nimi przedewszystkiem nienawiści, zemsta, chęć odwetu. Ona też jest motywem ruchu całego dramatu.

W prologu zbliżają się pod jej znakiem aż dwie grupy ludzi, z dwóch różnych sfer na jakimś starym cmentarzu. Jedną grupę stanowią trzej bandyci, prawdziwa trójka hultajska, tacy, którym to, gdy mordują, nigdy „majcher w garści nie zadygoce“. Przychodzą na cmentarz, by pomścić zgon rozstrzelanego za zbrodnię towarzysza Wacka. Bandyci odprawiają jakieś dziwne „nieszpory“ na grobie straconego. Ojciec jego, niejaki Rypski, o charakterystycznym przydomku „Ciemnego“, stwarza dziwaczną, a mimo swej pierwotności niepozbawioną pewnego sensu teoryę metafizyczną, gdy mówi: „Nasz brat i zabity trwa na tej ziemi. Pomsta Wacka przez oczy wyszła z jego ciała i weszła w moje oczy, w moje ciało, w każdą moją żyłeczkę, kiedy na mnie przed śmiercią patrzał“.

W imię tej teoryi „Ciemny“ podaje projekt, aby złożyć kapitał jego imienia i „robić pieniądzem interes, jak cała burżuazya robi“. W ten sposób ów czwarty, chociaż „umarlak“, należeć będzie w dalszym ciągu do spółki bandyckiej, zawiązanej na ziemi. Gdy projekt został już przyjęty, zarówno przez Ferdzia, reprezentującego typ sprytnego i cynicznego zbrodniarza, jak przez tępego, lecz złowrogiego swą zbrodniczą nonszalancyą Tasaka, z głębi cmentarza wychodzi druga grupa. Są to ludzie z t. zw. „burżuazyi“.

Młody student Mieczysław wraz z siostrą Ludwiką schodzą się na grobie ojca, aby również dopełnić tajemniczego obrzędu. Ojciec ich, hr. Martwic, niegdyś „pan z panów“, został urzędniczkiem, kasyerem spółki naftowej, lecz nie umiejąc żyć moralnem życiem biedaka, „pożyczał sobie z kasy na najpilniejsze długi“, aż wreszcie przyłapany na defraudacyi, został uwięziony i w więzieniu życia dokończył. Pozostałe po nim dzieci przysięgają na białe rękawiczki, ściągnięte z ojca, gdy leżał już w trumnie, a które były „świadectwem nie tylko nieposzlakowanej czystości form jego życia, ale także symbolem jego cnoty i honoru“ w czasach, gdy zmarły wolny od trosk rodzinnych i walk prowadził życie „w świecie innym, dalekim, zaginionym“. Dzieci przysięgają, że porachują się z światem, z wrogami ojca, który dla miłości swych dzieci wpadł w długi i hańbę.

Upłynęło od czasu tego misteryum lat wiele. Młody Martwic wraca z zagranicy jako utalentowany i zamożny wynalazca inżynier. Wraca, by dokonać zemsty na kołtunach miejskich, którym przypisywał winę kompromitacyi swego ojca, oraz, by odszukać swą ukochaną siostrzyczkę. W Warszawie wiele się tymczasem zmieniło. „Wybuchła Polska“, wielu ludzi w ciągu tego kryzysu zmieniło swój sposób życia, między innemi i siostra Martwica. Panna Ludwika „wstąpiła“ tymczasem do domu publicznego, tajnie przed władzami ukrywanego. Tam ją Martwic odnajduje. Lecz w chwili, gdy ją odwiedza, pada wraz z wszystkiemi „gośćmi“ ofiarą brutalnej kradzieży, dokonanej przez śmiałych bandytów, znanych nam z prologu.

Po uwolnieniu się z rąk bandytów, Martwic wydaje siostrę za syna restauratora-paskarza. Sam zaś sprzedaje swój wynalazek nieprzyjaciołom swego ojca, którzy zastosowują go w założonej przez siebie benzyniarni z wielkim dla siebie zyskiem. W ten sposób Martwic zmusił ich do szacunku wobec siebie i zmarłego ojca.

Kiedy jednak kompania fabrykantów drugiego wynalazku Martwica nie chciała przyjąć, Martwic postanawia opuścić niewdzięczne środowisko i pojechać w świat daleki.

Lecz Ludwika pragnie pomścić się za tę zniewagę brata i ojca i podmawia jednego z bandytów ze znanej nam trójki, aby benzyniarnię wysadził w powietrze. Tak się też stało. Po dokonanym czynie bandyta ów schodzi się z dawnymi kolegami znowu na cmentarzu. W rozmowie z nimi okazuje się, że niszcząc benzyniarnię, zniszczył zdobyte w wielokrotnych rabunkach kapitały towarzyszy, którzy je właśnie umieścili na akcyach benzyniarni. Gdy więc równocześnie zjawia się na cmentarzu Martwic, pragnący pożegnać się przy grobie ojca z siostrą, rzucają się na niego, jako na sprawcę nieszczęścia i mordują go.

W ten sposób czarna magia uprawiana z białą rękawiczką, przyniosła nieszczęście temu, który wywołał cień zmarłego dla celów zemsty, ale zemsty tej we właściwym sensie wykonać nie chciał. Również spółka z „umarlakiem“ Wackiem nie przyniosła bandytom szczęścia...

Ponuro i groźnie kończy się dramat pisany z widocznem przeznaczeniem do kinoteatru. W dramacie tym nie idzie Żeromskiemu o jakąś myśl etyczną, bo wszystko tu odbywa się na poziomie już: „jenseits des Guten und Bösen“. Trudno mówić o etyce tam, gdzie syn defraudanta chce oczyścić imię ojca z winy przez zemstę na jego rodzinie, gdzie córka defraudanta przykłada rękę do sabotażu fabryki krajowej, w której ulokowane są kapitały rodziny jej męża, gdzie bandyci ślubują odwet za opryszka na „burżuazie“. Jest to poziom identyczny z „Dziejami grzechu“.

Żeromski dopatruje się wartości moralnej nie w tem, w czem ją widzi społeczeństwo, ale w tych wewnętrznych postanowieniach i ślubach, jakie jednostka w swej najwyższej pasyi, w swem najwięcej dojmującem cierpieniu zawiera i składa. Śluby takie choćby zbrodnicze mają swą siłę fatalną, swą nieubłaganą konsekwencyę. Biada, kto im się sprzeciwi...

Straszliwem, destrukcyjnem jest działanie ciemnych sił, które ludzka nienawiść wywołuje!

Dramat Żeromskiego jest przytem charakterystycznym dokumentem przesilenia moralnego, jakie z wielką wojną światową ogarnia wszystkich i schodzi do najciemniejszych kątów ludzkiej duszy. Nawet w duszy ostatniego bradiagi, jak i w duszy wypranego z religii inteligenta budzą się jakieś stare, zapomniane wiary w związki dusz zmarłych osób, w ich straszliwą, zagrobową moc. Są to tylko koszmary prawdziwej wiary, do której dziś ludzkość tęskni.

Lecz kto wskaże im drogę? Kto powiedzie do światła? Gdzie są ci, którzy mają moc ukazania drogi żywota i prawdy?

Dramat ten oceniany ze stanowiska formy wnosi kinomatograficzną ruchliwość i zmienność akcyi, co musiało ujemnie odbić się na tekście. Ten tekst, to tylko libretto do akcyi. Przy takiem ustosunkowaniu treści do akcyi nie da się ukryć pewna pustka i próżnia, ubóstwo myśli i uczuć. Głębia czy wzniosłość poświęcone są dla kinoteatralnego giestu.

Na scenie dramatu polskiego ten utwór utrzymać się nie da. Próba stworzenia dramatu zawierającego walory kinomatograficzne — na razie wypadła ujemnie.

LUDWIK SKOCZYLAS.

napoleońskiej. W trzech salach tego piętra zgromadzono obrazy, rysunki i ryciny, odnoszące się do dziejów Orlątka, samego zamku w Malmaison, sprowadzeniu zwłok Napoleona do Francyi i drugiego cesarstwa. Tam także znajduje się pomieszczenie historyczny szary płaszcz „małego kaprala", jego czarny stosowany kapelusz i łóżko polowe. W jednej zaś z witryn wystawiono przepyszne toalety „pięknej kreolki", cesarzowej Józefiny.

W ogrodzie zamku znajduje się kiosk, który służył często Napoleonowi za gabinet do pracy. P. Bourguignon, konserwator zamku, ustawił tam biust Napoleona, arcydzieło Canovy, ławkę drewnianą, na której siadywał godzinami „więzień z Longwood", całun fioletowy haftowy z wyszytymi orłami srebrnymi, którym była przykryta trumna cesarza w czasie, gdy ją wieziono do Francyi i lampa, która się nad tą trumną paliła.

Z krótkiego wyliczenia najważniejszych tylko przedmiotów, jakie złożyły się na wystawę w Malmaison, można sobie wyrobić pojęcie o jej bogactwie i wrażeniu, które na zwiedzających wywrzeć musi: duch zgasłego w okowach Tytana unosi się nad nią, budzi podziw i cześć dla tego, co swym geniuszem przerasta wieki! **fred.**

Paryż, 3 czerwca.

Nasze błędy językowe.

Przyznać musimy, iż poprawność wogóle w posługiwaniu się ojczystym językiem w mowie i piśmie odbiega u nas daleko od zasadniczych reguł gramatycznych, które w wysokiej mierze nakazywałyby nam szanować ten skarb najdroższy, jakim jest język własny, język ojczysty. Nieliczne u nas książki i czasopisma językowe starają się wskazywać drogi, zmierzające do odczyszczania naszego języka. Wśród nich jednym z najstarszych jest „Poradnik językowy", redagowany przez dyr. R. Zawilińskiego w Krakowie, miesięcznik, który w rubryce „Zapytania i odpowiedzi" daje wyczerpujące wskazówki, jak mówić i pisać poprawnie po polsku należy. Z długiego szeregu błędów językowych, tak częstych w mowie i pisaniu, przytaczamy kilka, które redakcya „Poradnika" w ostatniem podaje numerze. A więc:

1. Koszta czy koszty (liczb. mn.)? Red. „Poradnika" obie postacie na a i y uważa za równorzędne w użyciu.

2. Podnieść udziały członków czy członkom? Jak należy się wyrazić: Porządek dzienny zebrania obejmuje pomiędzy innemi podniesienie udziałów członków, czy członkom?

Red. odpowiada: Lepszy byłby szyk. Podniesienie członkom ich udziałów.

3. Szczepienie ospy, na ospę, od ospy, czy przeciw ospie?

Red. odpowiada: Mówi się pospolicie: szczepienie ospy, jakkolwiek szczepi się nie ospę, ale krowiankę, mającą chronić od ospy. Tego rodzaju niedokładności jest więcej w języku i nie da się ich wszystkich przeganiać, bo „usus est tyrannus..."

4. Skon czy zgon?

Red. odpowiada: Więcej zwolenników ma zgon niż skon, jako bardzo zbliżona do słowa konać.

5. Celem... urzędowania? w kierunku? Czy można używać takich zwrotów: dokument ten przysyła się celem dalszego urzędowania (zamiast rozpatrzenia), porozumieć się w kierunku (zamiast w sprawie) zapisów.

Red. odpowiada: Jest to kwiatek biurokratyczny. Prościej i zrozumialej powiedzieć: przesyła się do dalszego rozpatrzenia — ale biurokrata musi użyć „urzędowania".

6. Śląsk Górny, czy Górny Śląsk? Poprawną nazwą jest Śląsk Górny (jak Śląsk średni, dolny, Śląsk cieszyński, Śląsk opawski), wyrażenie „Górny Śląsk" wpadło z niemieckiego: Oberschlesien i panuje wszędzie niepodzielnie nawet w literaturze naukowej.

7. Ministeryum — czy ministerstwo?

Red. odpowiada: Wolimy ministeryum niż ministerstwo, które „słownik" warsz. zaznacza jako mniej używane, ale nie znamy różnicy znaczeń, któraby nie pozwalała użyć jednego za drugie.

Przez biura ministeryalne jednak szerzy się popularność ministerstwa na szkodę ministeryum. **K.**

Z liryków.

Ty nie wiesz nawet jak mi źle,
kiedy nie widzę cię przy sobie —
rząd onych wierzb i brzóz w żałobie
przedemną drogę znaczy w mgle
ty nie wiesz nawet jak mi źle....

Ty nie wiesz nawet jak mi żal,
że muszę odejść już na zawsze —
po za mną niebo coraz krwawsze
gore jak rozpalona stal,
jak serce!.... żal mi, bardzo żal....

Ty nie wiesz nawet jak mi źle,
kiedy się widzę sam na świecie —
wiatr zeschłe liście za mną miecie
i dolę skargę wieczną śle,
ty nie wiesz nawet jak mi źle....

Ty nie wiesz nawet jak mi żal,
żem w życiu zabył miłość swoją —
nieszczęście oto mi ostoją,
serce się ździeć zgryzą w dal
naprożno!.... żal mi, bardzo żal....

Antoni Waśkowski.

Pomnik Judasza Iskarioty.

(Ex-szansonetka „siostra miłosierdzia". — Naczelnik sowietu, który chce zbawić ludzkość. — „Djabeł nie zgadza się z poglądem Marxa. — Judasz człowiekiem „gnębionym przez kapitalizm". — Symboliczne zakończenie uroczystości.)

Przedstawiciel rządu duńskiego Henning Kehler, który w r. 1917 był wysłany do Rosyi w sprawach jeńców austro-węgierskich wydał niedawno swoje „Wspomnienia ze sowieckiej Rosyi".

W pamiętnikach tych kreśli wiele ciekawych obrazów, a jednym z takich jest opis pobytu w Swijażu pod Kazaniem w czasie odsłonięcia pomnika Judasza. Kehler miał jechać z Alatyru do Kazania, a ponieważ nie było pociągu pasażerskiego, dostał miejsce w urzędowym pociągu o imponującej nazwie „Karol Marks". Komendantem jego był młody bałtycki marynarz. Pociąg składał się z jednego wagonu I. klasy i z kilku bojowych wagonów uzbrojonych w kulomioty i jedno działo szybkostrzelne. Przyczepiona z tyłu platforma wioząca aeroplan i samochód. W jednym z przedziałów I. klasy, obitym jedwabiem, z perskim dywanem na podłodze i obrazami na ścianach, zauważył Kehler młodą damę, ubraną luksusowo, zajętą malowaniem sobie rumieńców na twarzy. Okazało się, iż jest to była kabaretowa śpiewaczka z Rygi, Dolli Michajłówna. W pociągu zajęta była jako siostra miłosierdzia, zarządzała gospodarstwem, a w razie potrzeby obsługiwała kulomiot.

Gdy pociąg zbliżał się już do kresu podróży, zatrzymano się w Swijażu, ostatniej stacyi przed Kazaniem, gdzie się odbyć miała uroczystość otwarcia „Czerwonego parku" oraz odsłonięcia pomnika Judasza Iskarioty. W otwartym parku uczestniczyła ludność Swijaża złożona przeważnie z jeńców węgierskich, sowiet miejscowy oraz naczelnik jego, człowiek nienormalny, obcego pochodzenia, który zwykł był mawiać, iż przyszedł po to na świat, aby zbawić ludzkość. Obecnym był również miejscowy garnizon w liczbie 200 ludzi oraz załoga pociągu z Dolli Michajłówną na czele. Tym razem „siostra miłosierdzia" ubrana była w marynarską bluzę, spodnie do kolan i wysokie, żółte buty. Tak wystrojona szła na czele defilującego oddziału.

Przed pomnikiem Judasza wygłosił mowę przewodniczący sowietu. Mówił, iż długo namyślał się, komuby postawić pomnik, myślał i o dyable i Kainie, ponieważ obaj byli zgnębionymi spiskowcami i rewolucyonistami. Ale pomnik dyabła — prawił naczelnik sowietu — nie odpowiada marksistowskiemu poglądowi na świat, co się zaś tyczy Kaina, to historya nie może dokładnie potwierdzić egzystencyi tego człowieka. Najbardziej więc odpowiednim do tego celu okazał się pomnik człowieka, gnębionego dwoma tysiącami lat kapitalizmu, symbolu rewolucyi — pomnik Judasza Iskarioty!

Zgromadzeni wysłuchali tej mowy, nie wiele z niej rozumiejąc — następnie zaś Dolli Michajłówna, której przypadł zaszczyt odsłonięcia pomnika, szarpnęła za sznur. Płótna opadły, a z pod nich wyłoniła się czerwona postać nagiego człowieka nadludzkiej wielkości, z twarzą groźnie zwróconą ku niebu, konwulsyjnie zdzierająca stryczek ze swej szyi...

Przewodniczący sowietu zbliżył się do Dolli Michajłównej, objął ją i pocałował w twarz...

J. J.

Z dnia politycznego.

Uroszczenia Niemców poznańskich.

Rząd polski traktuje Niemców poznańskich wprost z wyszukaną grzecznością i aby nie zrobić im przykrości nie wyzyskał dotychczas ani przepisu o likwidacyi praw i dóbr obywateli niemieckich w myśl art. 297 traktatu, ani postanowienia o przejęciu majątków b. osób panujących w Niemczech w myśl artykułu 256, ani wreszcie praw, wynikających z przejścia majątków państwowych niemieckich na skarb polski. Pomimo tej niezrozumiałej kurtuazyi, z jaką władze polskie traktują dawnych germanizatorów b. zaboru pruskiego, Niemcy poznańscy uważają się za „pokrzywdzonych". Ze swojemi nieuzasadnionemi skargami zwrócili się nawet do Naczelnika państwa podczas jego pobytu w Poznaniu. Na audyencyę zjawiła się deputacya, złożona z przedstawicieli wszystkich organizacyi niemieckich, a w jej imieniu wygłosił dłuższe przemówienie b. starosta Nauman. Uskarżał się on na „nieznośną dolę" Niemców, wyliczając długą jak tasiemiec listę rzekomych ich „krzywd". Nie zapomniał naturalnie powołać się na traktat o mniejszościach narodowych i na „zasługi", jakie oddali Niemcy państwu polskiemu... głosując za Senatem!

Głównym powodem obłudnych utyskiwań Niemców był niewątpliwie fakt, że władze polskie zdecydowały się wreszcie przystąpić do wykonania przepisów traktatu wersalskiego, dotyczących praw i mienia obywateli niemieckich i zrobiły w tym kierunku pierwszy krok, nakazując od 1 lipca b. r. opróżnienie dóbr państwowych przez dotychczasowych dzierżawców niemieckich.

Niemcy nie mogą pogodzić się z faktem, że przestali być uprzywilejowanymi panami dzielnicy poznańskiej i dlatego uskarżają się na swą „nieznośną dolę" w Polsce. Skargi te są wprost cyniczne, jeśli się porówna położenie Niemców poznańskich z losem ludności polskiej w Niemczech, wydanej na łup bestyalskich gwałtów i prześladowań.

Internacyonalizm Romain Rollanda.

Znany ze swych germanofilskich przekonań francuski powieściopisarz Romain Rolland, nazywający sam siebie „skończonym internacyonalistą", wystosował w tych czasach do angielskiego publicysty, E. D. Morela, wydawcy czasopisma „Foreign Affairs" list, w którym — między innymi — oświadcza:

„Jestem przekonany, że wiara w państwo narodowe jest przyczyną głupoty i ruiny wszystkich narodów europejskich...

„Nawet gdybym był nacyonalistą, to jednak musiałbym zwątpić o polityce rządów francuskich, które po sobie następowały, począwszy od zawieszenia broni w listopadzie 1918 roku. Rządy te pchają kraj do przepaści... Teraźniejszych władców Francyi ogarnęło pewnego rodzaju ogłupienie... Jest to wrażenie, jakie odniosłem, obserwując ich waryacką politykę dumy, chciwości i gwałtu, która ożywia nie tylko Francyę, ale także wszystkie państwa zachodnie...

„Na początku wojny stwierdziłem w mojem piśmie „O walce", że Francya odniosła w wojnie niesłychany moralny tryumf bo zyskała dla siebie sympatye całego świata. A dziś, co zrobiły rządy francuskie z temi sympatyami? Nie tylko uczyniły pobitych swymi śmiertelnymi wrogami, ale zdołały także odsunąć od Francyi jej sprzymierzeńców zagranicą..."

Taką jest ideologia jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich. Nie potrzebujemy podkreślać, że Romain Rolland jest osamotniony we współczesnej literaturze francuskiej, w której bije ten sam gorący patryotyzm — ciasnym nacyonalizmem nazywa go R. Rolland — co i w sercach zdemobilizowanych poilus.

Zjazd katol. młodzieży w Białej.

Biała, w czerwcu.

Świadkiem rzadkiej uroczystości była Biała w niedzielę — 5-tego czerwca. Młodzież męska okręgu bielsko-bialskiego, zorganizowana w katolickich stowarzyszeniach, urządziła w tym dniu Zjazd celem przeglądu dotychczasowego dorobku. Po pięciu latach pracy i borykaniu się z trudnościami przegląd był konieczny i trzeba przyznać, że wypadł imponująco. Wszystkie stowarzyszenia stawiły się prawie w komplecie. Przybyła młodzież z Kóz, Komorowic, Lipnika, Międzybrodzia Lipnickiego, Wilkowic, nie licząc już druhów bialskich, którzy wzięli na siebie cały ciężar przygotowania Zjazdu. Zjechały się licznie delegacye stowarzyszeń ze Śląska Cieszyńskiego, mianowicie: z Dziedzic, Czechowic, Mazańcowic, Międzyrzecza, Rudnicy, Cieszyna, a nawet Istebnej. Wychowankowie Zakładu Ks. Ks. Salezyanów z Oświęcimia przyjechali z orkiestrą.

W „Domu katolickim" przy ul. Żywieckiej było rojno i gwarno. O 9-tej odbyło się posiedzenie wydziałowych. O godz. 10-tej młodzież ustawiła się do pochodu. Stanęły stowarzyszenia jedno za drugiem karnie i sprawnie, na czele każdej grupy chorąży ze sztandarem. Orkiestra zagrała i cały pochód ruszył do kościoła. Przepiękny to był widok, gdy te setki młodych druhów szły ulicami miasta w karnym ordynku, pełne zapału i szlachetnej dumy.

Sumę w asyście miejscowego duchowieństwa celebrował ks. prob. Andrzej Paryś, prezes krakowskiego Związku Stowarzyszeń młodzieży, kazanie wygłosił ks. J. Śliwa. W czasie nabożeństwa na chórze grała orkiestra i śpiewał chór stowarzyszeń bialskich.

Po sumie młodzież znowu stanęła w szeregi, przyłączyły się do niej także delegacya organizacyi robotniczych, rękodzielniczych i liczni goście. Pochód powrócił do „Domu katolickiego" i zapełnił olbrzymią salę zebrań, w której odbył się Wiec młodzieży.

Zagaił obrady ks. W. Mączyński, on też na życzenie wszystkich przewodniczył obradom. Na początku odczytał telegram Księcia-Biskupa Sapiehy, który uczestnikom Zjazdu przesłał arcypasterskie błogosławieństwo i gorące słowa zachęty do dalszej pracy. Następnie przemawiał główny referent wiecu p. inżynier prof. Henryk Mianowski z Krakowa. Mówił o zasadach, na których młodzież pracę swoją oprzeć powinna i o niebezpieczeństwach, jakie jej grożą ze strony wrogów.

Po referacie nastąpiła ożywiona dyskusya, po której uchwalono jednogłośnie rezolucye:

I. Młodzież zorganizowana w Kat. Stow. Młodzieży wyraża hołd bohaterskim Górnoślązakom za ich wierność i krwawe ofiary w obronie wolności ziemi śląskiej. Młodzież przesyła obrońcom na Śląsku słowa zachęty do wytrwania w walce.

II. Młodzież, uznając, że tylko na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich można budować wielkość i szczęście Ojczyzny, wzywa wszystką młodzież, by stanęła do pracy w katolickich organizacyach młodzieży.

III. Uczestnicy Zjazdu okręgowego stwierdzające coraz częstsze wypadki terroryzowania i prześladowania członkow katolickich Stowarzyszeń młodzieży przez organizacye socyalistyczne, potępiają z oburzeniem takie postępowanie i wzywają chrześcijańskie organizacye robotnicze do obrony członków katol. Stowarzyszeń.

Wiec zakończono pieśnią „Boże coś Polskę".

Po przerwie obiadowej odbyło się zebranie samej młodzieży. Przewodniczył druh Kraus Franciszek z Dziedzic, sekretarzowali druhowie: Jasiński z Komorowic i Zantek z Białej. Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga" wygłosił referat ks. W. Mączyński na temat: Obecny stan młodzieży w okręgu bielsko-bialskim i jej zadania w przeszłości. W dyskusyi zabierali głos goście i druhowie. Ze wszystkich przemówień przebijało żądanie, by stworzyć w Białej Sekretaryat okręgowy, którby się zajął specyalnie sprawami okolicznych organizacyi młodzieży. Po zebraniu kółko amatorskie stowarzyszenia w Białej odegrało sztukę Zięby p. t. „Król i Biskup".

Iskierki.

Dawni i dzisiejsi futuryści.

Polska nie zginie. Z ciężkich opresyi, jakie obecnie przeżywa, jeśli nie wyprowadzą jej — mówiąc językiem futurystycznym — „paskopiasty", to wyręczą ich w tem z pewnością nasi futuryści... Taką pociechą napawa przynajmniej ich „manifest na całą Żeczpospolitę polską", ogłoszony w tych dniach w Krakowie i sprzedawany po ulicach...

Przeszłość minęła, teraźniejszość jest marna, a przyszłość mają zbudować nam futuryści... To do nich przecie należy. A jak zabrali się do tego dzieła, posłuchajmy słów manifestu. Niestety, nie możemy przytoczyć go w całości, bo nie zmieściłby się w ramach jednego numeru. Ale sama treść jego upoważnia nas do skrótów i przestawień. Znajdujemy tam bowiem taki genialny aforyzm:

„W djabelskim kole żeczy, kture śę same przez śę rozumieją, zrozumieliśmy, że nic śę pszez śę ńe rozumie i że poza tą jedną logiką istńeje jeszcze całe może (naturalnie należy tu rozumieć morze, bo zachowujemy tylko ortografię futurystyczną. Przyp. Red.) ńelogiczności, z kturej każda może twożyć swoją odrębną logikę, gdzie 2 × 2 daje 777".

Wobec tak jasnego postawienia sprawy nie wątpimy, że futurystyczni autorzy manifestu nie wezmą nam za złe, że przytoczymy tylko wyrwane zdania z ich metrowej enuncyacyi, skoro każde „może (czytaj morze!) nielogiczności może tworzyć swoją odrębną logikę". Przedewszystkiem wielki cel futurystycznej misyi:

„Pszystępujemy z dńem dziśejszym do wielkiej radykalnej pszebudowy i reorganizacji życa polskiego..."

Doskonale. W jaki sposób?

„Dosyć długo byliśmy już narodem panopticum, produkującym tylko mumje i relikwje. Ogłaszamy wielką wypszedaż starych rupieci. Spszedaje się puł darmo stare tradycje, kategorje, pszyzwyczajenia, malowanki i fetysze.

Odżucamy parasole, kapelusze, melońiki, będziemy hodzić z odkrytą głową. Szyje gołe. Tszeba, aby każdy jak najbardziej się opalił. Domy budować należy ze ścanami szklanymi od południa. Więcej światła i powietsza i pszestszeni. Gdyby Sejm obradował na powietszu, mielibyśmy o wiele słonecźniejszą Konstytucję.

Jedyńe życe, pojęte jako balet możliwośći i ńespodźanek może mu jego radość powrucić".

Futuryści nie wątpią, że tak cenne rady potomność należycie oceni. Daje to do zrozumienia manifest, który skromnie powiada:

„Będźemy zwożić taczkami z placuw, skweruw i ulic ńeśweże mumje miekiewiczuw i słowackich. Czas oprużńić postumenty, oczyścić place, przygotować miejsce tym, ktuży idą..."

Autor manifestu p. Bruno Jasieński (autor „Buta w butonierce") reformuje oczywiście nie tylko życie, ale i poezyę. W poezyi „przekreśla logikę jako mieszczańsko-burżuazyjną formę umysłu. Każdy autor ma prawo stwożyć swoją własną auto-logikę". Przekreśla tak-

Jak powstaje stiuk i mozaika?

Wnętrze świeżo poświęconego, nowego kościoła OO. Jezuitów w Krakowie oryginalny swój wygląd zawdzięcza w znacznej mierze użyciu — celem przyozdobienia go — stiuku i mozaiki. Nie od rzeczy zatem będzie zapoznać bliżej czytający ogół z tymi dwoma sposobami technicznymi zdobnictwa.

Zacznijmy od mozaiki, jako od sposobu więcej skomplikowanego a mniej znanego u nas, bo np. w kościołach krakowskich z mozaiką nie spotykamy się wcale.

Mozaika (z greckiego „museion", lub „mosaikon") jest to sposób układania obok siebie większych, albo mniejszych, o kształtach regularnych albo nieregularnych, kawałków barwnego kamienia, marmuru albo szkła, tak, aby powstały ornamenty linijne, ornamenty z motywami roślinnymi, lub zwierzęcymi a wreszcie i obrazy z postaciami ludzkiemi.

Stosowanie mozaiki do zdobnictwa wnętrz świątyń i bogatszych siedzib ludzkich jest bardzo dawne. Używali go Grecy a Rzymianie doprowadzili do znacznego stopnia doskonałości jak świadczą o tem przechowane po muzeach włoskich rzymskie mozaiki ornamentacyjne i obrazowe. Po ostatecznym tryumfie chrystyanizmu za Konstantyna W. zaczęto używać mozaiki do zdobienia kościołów pod formą bogatych posadzek i figur świętych, umieszczanych na ścianach, apsydach i kopułach.

Około IX wieku kunszt układania mozaik podupadł i odżył w całej pełni — ma się rozumieć we Włoszech — pod koniec XII wieku a jego rozkwit przypada na czasy Odrodzenia i pierwsze lata XVII stulecia. Potem następuje znów, jeśli nie upadek, to zastój w zdobnictwie mozaikowem, które ponownie zakwitło przy końcu ubiegłego wieku dzięki ulepszeniom technicznym, jakie w jego zakresie poczyniono.

Zastosowanie mozaiki, jako sposobu zdobniczego jest obszerne. W szerszem pojęciu tego słowa mozaiką jest np. każda posadzka, ułożona z różnobarwnych płyt kamiennych, lub marmurowych. Mozaiki używa się do zdobienia mens ołtarzowych i ścian kościelnych, mozaiką, w technice zwanej „pietra dura", zdobione bywają stoliki, kasetki i t. p. Ale największe znaczenie posiada mozaika wówczas, gdy z jej pomocą utrwala się kompozycye malarskie, jak to np. widzimy w nowym kościele OO. Jezuitów, gdzie został umieszczony, w apsydzie ponad wielkim ołtarzem, olbrzymi fryz, którego oryginał wykonał Piotr Stachiewicz. W tym wypadku można mówić naprawdę o utrwaleniu obrazu, gdyż mozaika szklanna posiada trwałość o wiele większą nawet, niż malowanie freskowe, nie podlegając działaniu wilgoci, kurzu i światła. Łatwo się o tem przekonać, oglądając starorzymskie lub bizantyjskie mozaiki, które do dziś dnia zachowały całą siłę i świeżość kolorów, choć nieraz przez wieki zagrzebane były w ziemi, lub pokryte tynkiem, jak w carogrodzkim soborze św. Zofii.

* * *

Korzystając z uprzejmości Brata Wojciecha Pieczonki T. J., który w zakładzie Gianesi'ego w Wenecyi uczył się przez rok, a którego prześlicznem dziełem jest część mozaik w nowym kościele OO. Jezuitów, miałem sposobność zwiedzić jego pracownię i przypatrzeć, się jak mozaika powstaje.

Otóż, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że mozaika szklanna, dziś przeważnie używana, dzieli się na dwa rodzaje: na mozaikę zwykłą, do której używa się tafelek grubości około pół centymetra a 1 centymetr kwadratowy lub więcej mających powierzchni i na mozaikę pręcikową (Stiftsmosaik), którą się robi za pomocą pręcików szklannych, czasami mających zaledwie milimetr grubości. Tafelki obcina się za pomocą bardzo ostrego młotka na ostrem kowadełku i wedle potrzeby szlifuje obcięte kawałki na specyalnej maszynce; pręciki zaś łamie się szczypcami.

Chcąc zrobić mozaikowy obraz, wykonawca przerysowuje oryginał na papierze, ale odwrotnie i na nim przylepia pręciki szklanne, patrząc się wciąż na oryginał i kopijując jego kolory. Jak wielkiej wprawy, cierpliwości i artystycznego poczucia trzeba, by dobrze taką kopię wykonać, wynika stąd, że mozaikę robi się tylko częściami i że całość widzi twórca mozaiki dopiero po jej skończeniu.

Gdy pewien fragment mozaiki, dajmy na to o powierzchni 30 lub 40 centymetrów kwadrat. zostanie już na papierze nalepiony, wtedy nakłada się go na ścianę, gdzie już przygotowana jest wilgotna zaprawa cementowa. Po jej zaschnięciu zmywa się papier z wierzchu i mozaika jest gotowa.

Aby módz oddać w mozaice barwy, światła, cienie, półtony i refleksy, jakie malarz wydobywa farbami, branemi z palety, wykonawca mozaiki musi mieć pod ręką odpowiednią ilość płytek lub pręcików kolorowych. Liczba ich odmian, wyrabianych w fabryce przy wyżej wspomnianym zakładzie Gianesi'ego wynosi 60.000! Wyrób ich jest sekretem tej fabryki. Wprawdzie robią je w wielu innych fabrykach włoskich, ale nigdzie tak dobrze, jak u niego, a jestto mieszanina szkła stopionego w niezmiernie wysokiej temperaturze z farbami metalicznemi.

Ten, co wykonuje mozaikę, musi mieć pewną rękę i doskonałe odczucie koloru, bo najmniejszy błąd w kolorycie — nie mówię o rysunku, bo ten jest już gotów na papierze — pociąga za sobą żmudną przeróbkę całego kawałka. Na poprawki takie, jak w malowaniu olejnem, lub akwarelowem, w mozaice miejsca niema.

Oglądałem w pracowni Br. Pieczonki próbki mozaiki, jakie wykonywał, będąc na praktyce w zakładzie weneckim. Między innemi podziwiałem główkę aniołka, wykonaną za pomocą mozaiki zwykłej, tj. z odpowiednio przycinanych tafelek. Tam dopiero nabrałem wyobrażenia o tem, jakiej trzeba wprawy, aby zrobić dobrze, np. oko ludzkie naturalnej wielkości, ze wszystkimi jego szczegółami kolorystycznymi, albo też przeprowadzić barwę ciała od świateł do cieni przez szarawo-niebieskie półtony.

Tę wprawę techniczną Brat Pieczonka posiada, a posiada także prawdziwie malarskie odczucie barwy i dobrą znajomość rysunku, co uderza z prac jego, o których zdawałem sprawę, opisując niedawno temu w „Głosie Narodu" kościół Serca Jezusowego tuż przed jego poświęceniem.

Że posiadamy takiego „majstra" kunsztu mozaikowego, to fakt pocieszający. Wątpić bowiem nie można, że OO. Jezuici pozwoliliby temu członkowi swego zakonu wykazać swoją znajomość rzeczy i zdolności także przy budowie jakiegoś innego kościoła w Polsce, któryby postanowionoby upiększyć za pomocą artystycznych mozaik. Do ich wykonania nikt bardziej nie byłby powołany, niż Brat Wojciech, ten pod skromneą szatą zakonną prawdziwy artysta-robotnik, jakich wielu posiadało średniowiecze, lecz jacy dziś są prawdziwą a cenną rzadkością.

* * *

Stiuk (z włoskiego „stucco") jest to mieszanina gipsu alabastrowego, kleju albo boraksu, gdy chodzi o opóźnienie schnięcia, farb odpowiednich, gdy chodzi o zabarwienie, czasem sproszkowanego wapna i wody. Daje on przed zaschnięciem masę plastyczną, w której można modelować, jak w glinie lub plastelinie, a po podeschnięciu daje się obrabiać dłutami snycerskiemi, używanemi do drzewa, a nawet kamieniarskiemi. Daje się on także po zupełnem wyschnięciu, polerować i przybiera wtedy wygląd łudząco podobny do kol-

że „zdanie jako antypoezyjny dziwoląg". „Bezwzględna wartość dzieła sztuki waha się pomiędzy 24 godzinami a miesiącem". — „Wszelkih drugih i tszecih wydań zabrania śę".

Wreszcie próbka poezyi p. Jasieńskiego:

„Zmęczył mńe język jak twardy zlepek,
jestem jak człowiek, co lampy pszerósł
na skszyżowańu dwuch wrogich epok
stoję, cyńicznie gryząc papieros.
... Stwożę wam sztukę nową, sztukę czarnych
miast
Będże mocna jak wudka i dobra jak piernik,
Zdżiwiće śę, że tyle jest na ńebie gwiazd,
Kturych żaden wam pszedtem ńe odkrył
Kopernik..."

Głównymi szermierzami futuryzmu są w manifeście pp. Jasieński, Tytus Czyżewski, Stanisław Młodożeniec i Anatol Stern. Manifest roi się od ich dziwactw i nonsensów, obliczonych na reklamę i rozgłos. O źródłach i wartości futuryzmu pisał u nas niedawno prof. Skoczylas.

Na naszym froncie.

Żydowska prasa nacyonalistyczna powitała z uznaniem i kadzidłami komplementów dwa głosy w prasie polskiej (w Warszawie i Krakowie) sławiące żargonowy teatr i sztuki w nim wystawiane. Wyrażono przytem ze strony żydowskiej zdziwienie, iż prasa polska — po za tymi dwoma wyjątkami — nie kwapi się z głoszeniem zachwytów nad objawieniami żydowskiego teatru.

Milczenie to ma przecież swoje uzasadnione powody. Żargonowy teatr nie jest w naszych oczach tylko placówką artystyczną. W kampanii, jaką żydostwo całego świata i przy pomocy sprzymierzeńców w całym świecie prowadzi o utworzenie na ziemiach polskich własnej organizacyi państwowej pod protekcyą Ligi Narodów — w tej walce teatr żargonowy jest jedną z jego najważniejszych pozycyi bojowych. Teatr ten nie podlegający naszej kontroli z powodu nieznajomości żargonu — będzie ogniskiem propagandy, która nie będzie chyba inną jak każda propaganda np. ta, jaką uprawia przeciw Polsce prasa żargonowa... — A dalej — żydzi notują skrzętnie głosy polskie o teatrze, by przed zagranicznem forum udowodnić równość kulturalną żargonu z innymi językami krajowymi i poprzeć swoje narodowo-językowe i narodowo-polityczne żądania. A wreszcie odpowiedzialny publicysta polski nie powinien wspierać nawet pośrednio żydowskich aspiracyj do narzucenia swych sztuk teatrom polskim. Wszak wystarczy dać tylko zachętę, rzucić kilka komplementów — a znaleść się może dyrektor teatru, który powołując się na nie, zrobi żydowskim tłumaczom czy pośrednikom przyjemność i wystawi żydowską sztukę na polskiej scenie. Kasowo wyjdzie dobrze (bo żydzi pójdą ławą do teatru), a żydowska prasa uwieńczy go sławą na obu półkulach. A za tłómaczeniem przyjdzie utrakwizacya jednego lub drugiego teatru... Przywilejowany naród, który dąży wytrwale do Judeo-Polski — dąży również jawnie do podziału polskiego inwentarza między Polaków i żydów...

Jeszcze ryzykowniejszą jest opinia krakowskiego krytyka, że aktor z żargonowego teatru świetnie zagrałby Kordyana lub Romea, i „mógłby aktorom polskiego niejednego narzucić". Zdaje się przecież, że by grać Kordyana, Konrada, Cześnika itp. nie wystarcza mieć talent, ale trzeba mieć koniecznie rasę... I czy nie lepiejby było zamiast przeprowadzać próbę odradzania polskiego teatru przez żydów, rozpocząć ją od — usunięcia żydów i mechesów ze scen polskich?

Donoszono o reorganizacyi naszej placówki dyplomatycznej w Wiedniu. Jak ta reorganizacya została przeprowadzona, niech świadczą nazwiska urzędników, którzy zaludniają biura poselstwa i biura prasowego. Szefem biura prasowego jest dr. Mendel Pames dawny enkaenita. A czy trudno się domyślić, kim są osoby noszące takie nazwiska: dr. Adolf Berger, Eliasz Arnold, Deiches, Salicja Glaser, Nowosad i t. d. Czy naprawdę zyskamy sympatye nad Dunajem przez to, że wyślemy tam jedynie mieszkańców Kazimierza lub Wiśnicza? Możnaby te osoby przydzielić do konzulatu w Jerozolimie i to byłoby z korzyścią dla nich i dla nas, ale Wiedeń posiada już tak dużo galicyjskich żydów, iż stara się pewną ich liczbę nam z powrotem odesłać.

---

rowego marmuru i jest od niego o tyle trwalszym, że nie wietrzeje.

W odległej starożytności znaną już była technika stiukowa, używali jej Egipcyanie, a Grecy i Rzymianie stiukowemi ornamentacyami zdobili wnętrza świątyń. W wiekach średnich popadła ona zupełnie w zapomnienie i odżyła dopiero we Włoszech w XIV. wieku. Do największego zaś rozkwitu, w zastosowaniu do rzeźby figuralnej, przyszła w epoce późnego barokka.

W Krakowie mamy sporo rzeźb z tej, mniej więcej epoki, np. w kościele św. Piotra, w kościele św. Andrzeja, w kościele św. Anny i t. d. Teraz zastosował tę technikę Karol Hukan w swych rzeźbach figuralnych, o których także pisałem w mem sprawozdaniu o nowym kościele OO. Jezuitów. Zaś Brat Pieczonka okrył barwnym stiukiem ściany tego kościoła.

Rzecz zupełnie naturalna, że widz nie ma pojęcia o tem, ile to pracy kosztowało za nim stiuk na ścianach uzyskał swój wygląd ostateczny. Dość powiedzieć, że musiał być siedm razy polerowany, zaczynając od gładzenia stosunkowo miękkim i szorstkim kamieniem piaskowym a kończąc na twardym i gładkim agacie.

Technika stiukowa jest w całem znaczeniu tego słowa artystyczną, bo pozwala na to, że artysta lepiąc ze stiuku, jak z gliny, rzeźbę, zostawia na niej wszystkie ostatnie dotknięcia, które najlepszy nawet odlew bronzowy może zatracić, a które w marmurze — z powodu twardości materyału — tracą swój właściwy charakter, miękkość i bezpośredniość.

JÓZEF TREPKA.

KRONIKA.

ECHA ZJAZDU BISKUPÓW.

Z Kuryi książęco-biskupiej donoszą nam, że na wspólny telegram Episkopatu polskiego z Krakowa Ojciec święty polecił przesłać na ręce Księcia-Biskupa krakowskiego następujący telegram:

„Ojciec święty, z radością przyjmując wspólne Wasze wyrazy uczucia przywiązania, udziela ze serca Wam i całej Waszej owczarni błogosławieństwa apostolskiego z gorącem życzeniem, by Bóg raczył być zawsze z narodem polskim. Kardynał sekr. stanu Gasparri".

FESTIVAL PIEŚNI NA DZIEDZIŃCU ARKADOWYM WAWELU.

Za inicyatywą p. Bolesława Wallek-Walewskiego podjęło krakowskie „Echo" myśl wznowienia na Wawelu dawnych „Festivalów". W dziedzińcu arkadowym Wawelu, gdzie ongiś odbywały się rycerskie turnieje, gdzie słychać było szczęk oręża i trzask kruszonych kopij, zabrzmi teraz pieśń. Pieśń wyłącznie polska, aby udowodnić światu, że Polak nietylko w rycerskiem rzemiośle, ale i na polu kultury, sztuki i pieśni nie pozostał w tyle za innymi narodami Europy.

Pierwszy taki Festival pieśni odbędzie się dnia 19 b. m. o godz. 11 i pół przed południem, na którem krakowskie „Echo" odśpiewa 25 pieśni polskich kompozytorów. Cel: Danie inicyatywy do urządzania podobnych uroczystości, oraz danie możności tym, których nie stać na ufundowanie całej „Cegiełki", przecież stać się czynnym przy odnowieniu Wawelu przez opłatę bardzo niskiego wstępu na koncert, albowiem czysty dochód przeznaczony jest na ufundowanie cegiełek wawelskich. — Bilety wcześniej nabywać można w księgarni S. Krzyżanowskiego, Linia A-B.

CEGIEŁKI WAWELSKIE.

Dalsze cegiełki wawelskie ufundowali: 274-tą Inspektorat szkolny w Sanoku; 275-tą kuracyusze Zakładu Dra Skórczewskiego w Krynicy, I-szy sezon 1921 r.; 276-tą Klub sejmowy Narodowej Partyi robotniczej, i 277-mą Krzysztof Brun i syn w Warszawie — wpłacając po 30.000 Mk. za cegiełkę.

ZWINIĘCIE TEATRU POWSZECHNEGO.

Wczoraj odbyło się w Magistracie posiedzenie komisyi teatralnej, na którem uchwalono zwinąć Teatr Powszechny, prowadzony w trzech działach: dramat, operetka i wodewil, a natomiast od 1 września wprowadzić tam teatr muzyczny (opera i operetka).

BRAK SZTUCZNEGO LODU W KRAKOWIE.

W Krakowie daje się dotkliwie odczuwać brak lodu. Gdy dawnymi laty, a nawet podczas wojny, funkcyonowało w naszem mieście kilka fabryk lodu, obecnie w czasach mniej więcej uregulowanych czynną jest tylko jedna miejska fabryka lodu, funkcyonująca w rzeźni miejskiej na Grzegórzkach. Fabryka ta jednakże, ze względu na różne braki w maszyneryi, wyrabia lód tylko trzy razy w tygodniu, wobec czego produkcya jego jest bardzo skąpa i niewystarczająca na najnieodzowniejsze potrzeby. Fabryka ta lodu produkuje tylko 100 słupów dziennie. Wobec wielkiego zapotrzebowania tego niezbędnego artykułu leczniczego w szpitalach, oraz konserwacyjnego w masarniach, byłoby wskazanem, aby gmina naszego miasta przez odpowiednie przeprowadzenie napraw w miejskiej fabryce, zwiększyła wydajność wyrobu sztucznego lodu, względnie, aby prywatne przedsiębiorstwo przystąpiło do uruchomienia takiej fabryki, mając na celu chociażby tylko rentowny interes własny.

Kraków, 12 czerwca.

POGRZEB Ś. P. J. WERNERA. Wczoraj złożono na Krakowskim cmentarzu zwłoki przedwcześnie zmarłego ś. p. Jerzego Wernera. Po odprawieniu modlitw w kaplicy cmentarnej, ruszył kondukt pogrzebowy w asystencyi księży, prowadzony przez ks. Dra Niemczewskiego. Nad grobem zmarłego przemówili w serdecznych słowach uczniowie zmarłego profesora: uczeń VII kl. Madejski i uczeń kl. V Sumiński, poczem imieniem kolegów i Krak. Koła Tow. naucz. szkół wyższych pożegnał zmarłego prof. Dr Szyszko, podnosząc niezrównane zalety i pracę zmarłego około wychowania powierzonej młodzieży. Chór młodzieży gimnazyalnej odśpiewał szereg pieśni żałobnych. W pogrzebie, obok rodziny, wzięła tłumnie udział młodzież gimnazyum Sobieskiego i uczenice z gimnazyum żeńskiego z ul. Wolskiej, ze swymi kierownikami: p. Królem i Pazdanowskim, grona nauczycieli: gimn. Sobieskiego, gimn. św. Jacka, gimn. IV, szkoły realnej z dyr. Pogorzelskim, profesorowie Akademii handlowej i t. d., a nadto prezes Akademii Umiej. prof. Morawski, profesorowie Uniw. Dr Chrzanowski i Dr Łoś, przyjaciele i szeregi rodziców uczniów zmarłego. Na grobie wdzięczni uczniowie i uczenice złożyli ukochanemu profesorowi wieńce i kwiaty.

PRÓBNE WPISY NA III. KURS AKAD. HANDLOWEJ W KRAKOWIE. W ostatnich miesiącach zgłasza się z prośbą o przyjęcie do 4-klasowej Akad. handl. coraz więcej absolwentów sześciu klas gimn. wzgl. realnych. Na razie mogą tacy kandydaci uzyskać przyjęcie na kurs III. Akad. handl., muszą jednak poddać się egzaminowi wstępnemu z materyału naukowego kursu I. i II. Akad. handl. Ponieważ przygotowanie do takiego egzaminu zabiera kandydatom wiele czasu, rezygnują z przyjęcia do tut. Zakładu względnie wpisują się na kurs I. lub składają egzamin na kurs II., tracąc w pierwszym wypadku dwa lata, w drugim rok.

Dyrekcya Akad. handl. chcąc takiej młodzieży przyjść z pomocą, postanowiła poczynić stosowne kroki u odpowiednich władz celem otwarcia oddziałów równorzędnych kursu III. Akad. handl. od 1 września b. r. dla absolwentów sześciu klas szkoły średniej. Uczniowie tych równorzędnych kursów przerobiliby w 2 latach, mając już wyższe studya i lepsze przygotowanie, wyniesione ze szkoły średniej, cały materyał przepisany dla 4-klasowych Akad. handl. tak w przedmiotach zawodowych, jak i ogólnie kształcących. Czesne opłacaliby takie same, jak w innych zakładach prywatnych.

Ponieważ byłoby pożądanem wiedzieć z góry, czy projekt ten odpowiada rzeczywistym potrzebom społeczeństwa wzgl. młodzieży, otwiera dyrekcya Akad. handl. w Krakowie próbne wpisy do 20 b. m. Zgłoszeni kandydaci będą mieli pierwszeństwo przy definitywnem przyjęciu.

MATURĘ W GIMN. ŚW. ANNY w Krakowie, jaka się odbyła w czasie od 4 do 6 b. m., złożyli: Biesik Stanisław, Borelowski Wacław (cel.), Brayer Antoni (cel.), Chowaniec Franciszek, Czerwiński Wojciech, Czuj Juliusz, Dębicki Roman, Deszkiewicz Stanisław, Dziewiński Karol, Figlewicz Kazimierz (cel.), Frommer Rudolf, Głąb Rudolf, Gieszczykiewicz Stefan, Horowitz Bernard, Karakiewicz Leopold, Kowalczyk Feliks, Kowalczyk Jan, Kaenzler Józef, Käusler Edward, Krupicki Bolesław, Kulka Stanisław, Kunze Karol, Mandelbaum Ryszard, Mändler Roman, Mitawa Czesław, Matoga Władysław (cel.). Matyasik Jan (cel.), Moros Stefan, Maślanka Józef (cel.), Piątkowski Władysław, Pietrzyk Eugeniusz, Pierożyński Oktawiusz, Pleszowski Jan, Piwarski Kazimierz (cel.), Pompa Bohdan, Schmeidler Zygmunt, Schönberg Maksymilian, Studentowicz Kazimierz (cel.), Tatoń Antoni (cel.) i Weber Aleksander.

PIERWSZA SZKOŁA PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO. Krakowska szkoła przemysłu artystycznego, owoc pracy artystów: pp. Raszki, Bukowskiego, Zarzyckiego, Szafrana i Kuncecka, rozwija się coraz lepiej, wykonując coraz liczniejsze zamówienia dla fabryk i firm. Od roku 1918 uzyskała szkoła 50 nagród w konkursach publicznych. Z końcem roku bieżącego upływa trzy lata istnienia szkoły. Od jesieni mają być otwarte działy: malarstwa dekoracyjnego, rzeźby dekoracyjnej, grafiki, kilimkarstwa i ceramiki; tym ostatnim działem będzie kierował jedyny w Polsce fachowiec, T. Szafran. Wpisy do szkoły odbędą się 30 b. m. i 3 października w budynku szkoły, Aleja Mickiewicza 7.

NA ZAKŁAD W PAWLIKOWICACH złożyli w administracyi naszego pisma: Hegerlowa Jadwiga 50 Mk., Kwołkowa Aniela 500 Mk., Grossowa Marya 200 Mk., ks. Jan Figwer 115 Mk., ks. Pikra 100 Mk., Dębińska Józefa 500 Mk., Marynowscy Józefowie 1000 Mk., ks. Fr. Flasiński 200 Mk., ks. Lewicki 1100 Mk., Radwański 100 Mk.

Nie wątpimy, że na szlachetny cel utrzymania i rozszerzenia Zakładu w Pawlikowicach posypią się dalsze składki. Zakład, który wychowuje osieroconych chłopców na pożytecznych obywateli, winien być utrzymany. Ofiarność publiczna nie zaniedba chyba dzieła, stworzonego przez gorące serca polskie — dzieła, które w okresie zdziczenia moralnego wielkiej części opuszczonej młodzieży, szerzy niestrudzenie kult pracy, obowiązku i służby narodowej. — Nazwiska ofiarodawców będziemy ogłaszać w dzienniku.

RABUSIE CMENTARNI A POLICYA KRAKOWSKA. Od szeregu tygodni dopuszczają się opryszki nocami na cmentarzu rakowickim systematycznych kradzieży kwiatów. Przyczyną swobodnego grasowania złodziei na cmentarzu jest brak wszelkiej straży tak w dzień, jak i w nocy, co już nieraz podnosiliśmy. Aby raz wreszcie ująć sprawców, służba zarządu ogrodów miejskich zaczaiła się w nocy z czwartku na piątek na cmentarzu i o godz. 3 nad ranem udało jej się przy pomocy sprowadzonego z ul. Warszawskiej policyanta przytrzymać czterech złodziei kwiatów, których oddano policyi. Jak nas informują, już o godz. 10 rano w piątek widziano ich swobodnie chodzących po mieście. O ile fakt ten jest zgodny z prawdą, byłoby wprost zdumiewające, że policya krak. toleruje w ten sposób postępki zasługujące na jak najsurowsze ukaranie.

Jeżeli istnieje jeszcze u naszych władz poczucie szanowania miejsc poświęconych wiecznemu spoczynkowi, winny one ustanowić specyalną straż cmentarną, którąby nie dopuściła, by miejsce uświęcone profanowała zbrodnicza ręka zwyrodniałych wyrzutków społeczeństwa.

ECHA KRWAWEGO DRAMATU MAŁŻEŃSKIEGO. Jak donieśliśmy przed paru dniami, rozegrał się w Prądniku Czerwonym krwawy dramat małżeński, w którym od strzału rewolwerowego zdradzonego męża (W. Kruka) padła jego własna żona. Obecnie — jak się dowiadujemy — Kruk przyznał się w ciągu śledztwa policyjnego do zabójstwa. Dochodzenia wykazały, że już na trzy tygodnie przed dokonaniem czynu zgłosił się on w powiat. komendzie policyi państwowej w Prądniku i uskarżał się na swe nieszczęśliwe pożycie z wiarołomną żoną, prosząc o interwencyę, celem usunięcia kochanka żony (Cholewy) i skłonienia jej do uczciwego prowadzenia się. Mimo wdania się w tę sprawę nadkomisarza policyi, p. Fleka i naczelnika posterunku, p. Zajdla, Krukowa w obecności męża i kochanka dawała cyniczne odpowiedzi i żadną miarą nie dała się nakłonić do współżycia z mężem.

Z wyników śledztwa przekonano się, że Kruk oddał do żony jeden strzał, przyczem kula przebiła lewy policzek i wyszła czaszką. Śmierć nastąpiła natychmiast. Pogrzeb odbył się wczoraj.

NIELETNI BANDYTA. Onegdaj z niewiadomych powodów 18-letni Kazimierz Kukuła ranił wystrzałem z rewolweru swego kolegę, 16-letn. Jana Błachutę. Ciężko postrzelonego przewiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala. Błachuta zbiegł.

Z Polski i ze świata.

ZAKOŃCZENIE KURSU KRAWIECKIEGO W BARAKACH OŚWIĘCIMSKICH. W barakach w Oświęcimiu, gdzie przebywają wygnani przez Czechów Ślązacy, odbyło się 21 maja b. r. uroczyste zakończenie kursu kroju i szycia, zorganizowanego przez Kraj. Patronat przemysłowy, za staraniem p. Hallerówny. W kursie tym brało udział 35 uczenic. Na zakończenie kursu zgromadziły się w sali barakowej uczenice wraz ze swą kierowniczką, p. Pinkalską, oraz goście: pp. Ossuchowscy, p. Zaleski i Podgórski. Po przemówieniu p. Podgórskiego, uczenice: pp. Kłossówna i Winnikówna, w imieniu kursistek podziękowały p. Pinkalskiej i p. Stefanowiczowi za ich trudy i pracę około kursu. Uroczystość zakończono odśpiewaniem pieśni. Po południu odbyła się wystawa robót, wykończonych na kursie.

WYROK NA SPRZEDAWCZYKÓW. Ziemski sąd narodowy we Lwowie rozpatrywał w ostatnim czasie sprawę p. Bronisława Ossuchowskiego posła na Sejm, p. Artura Langa współwłaściciela magazynu galanteryjnego we Lwowie, oraz kupca lwowskiego Juliana Wojciecha Sobieckiego, którym zarzucono publicznie, iż realności swoje we Lwowie sprzedali w obce ręce i przez to uszczuplili stan polskiego posiadania. Ziemski sąd narodowy po zbadaniu sprawy uznał rzeczywiście wymienione osoby winnemi zarzuconych im czynów, czyny te napiętnował jako nieobywatelskie i wyrok ten podał do publicznej wiadomości przez miejscowe dzienniki polskie, oraz polecił go wciągnąć do „czarnej księgi".

ORGIE SAMOCHODOWE WE LWOWIE. Onegdaj zdarzyły się we Lwowie trzy wypadki najechania na przechodniów, z tego dwa śmiertelne. Zabitą została 19-letnia Janina Sygańcowa, żona oficera W. P., i 58-letni dozorca domu Wojciech Leszko, którego głowa rozleciała się w strzępy. Lekkomyślnego szofera chcieli przechodnie zlynchować. Trzecia ofiara ma złamaną rękę i nogę.

ZJAZD ZRZESZENIA GAZOWNIKÓW POLSKICH odbył się w Poznaniu w dniu 3—5 b. m. Wygłoszono szereg referatów. Na pierwszy plan wysunęła się kwestya azotowa i uszlachetnienia ropy naftowej przez pyrogenizacyę. W zjeździe uczestniczyło przeszło 100 osób. Następny zjazd odbędzie się we Lwowie.

SKRYTOBÓJCZE MORDERSTWO W WARSZAWIE. Onegdaj zamordowany został we własnem mieszkaniu przy ul. Chmielnej w Warszawie 26-letni Henryk Babecki, zamieszkały z ojcem, Wincentym Babeckim, pracownikiem syndykatu rolniczego. Stwierdzono, że kiedy Wincenty B. wyszedł rano do biura, a syn jego spał jeszcze, ktoś dobranym kluczem dostał się do mieszkania i zastrzelił go w czasie snu, poczem zrabował 200.000 mk. gotówką oraz złote przedmioty i nie spostrzeżony przez nikogo z domowników, opuścił mieszkanie.

MILIONÓWKA. We wczorajszem ciągnieniu milionówki wylosowany został numer 0,467.054.

ILE JEST SALONEK? W skład taboru kolei państwowych wchodzi 98 wozów salonowych. W rozporządzeniu Ministerstwa kolei znajduje się 38, Dyrekcyi radomskiej 13, warszawskiej i wileńskiej po 11, lwowskiej 6, stanisławowskiej 5, poznańskiej, gdańskiej i krakowskiej po 4.

Z salonek korzysta szczupła liczba dygnitarzy i pół-dygnitarzy, gdy oddane na użytek ogółu podróżującej publiczności, przyniosłyby zarówno jej, jakoteż skarbowi państwa znaczne korzyści.

AKTORZY DUŃSCY DLA AKTORÓW POLSKICH. Donoszą z Warszawy: Zarząd główny Związku artystów scen polskich otrzymał za pośrednictwem posła duńskiego od artystów scen duńskich zebranych w Towarzystwie „Coleges Jaelpen" 117 tysięcy marek na cele zapomogowe związku.

Z podobną pomocą dla swych zawodowych kolegów w Warszawie wystąpili niedawno dentyści duńscy.

ODWET ZA LEOBEN. Tymczasowa Komisya rządząca na Śląsku Cieszyńskim uchwaliła w odwet za uchwały burszów niemieckich w Leoben, którzy chcą wyrzucić Polaków z Akademii górniczej, nie dopuścić do matury niemieckich abituryentów na Śląsku Cieszyńskim, którzy pochodzą z zagranicy państwa. Abituryentów takich jest przeszło 50. — Niechaj się więc Niemcy zastanowią, czy im się opłaci zadzierać z Polakami, studyującymi w Leoben.

CZECHY NA WULKANIE KOMUNISTYCZNYM. Władze czeskie wykryły tajne bojowe organizacye komunistyczne w Pradze, Chebie, Libercu, Ujściu nad Łabą, Bernie, Prościejowie, Hodoninie, Brzecławiu, Bratysławie i Koszycach.

SYPIALNIE W AEROPLANACH. Wielką wygodę uczyniło swym gościom amerykańskie towarzystwo lotnicze, które na przestrzeni New Jork—Chicago—San Francisco zaprowadziło wozy sypialne. Nad sypialnią znajduje się mała komórka dla mechanika i pilota. Zaopatrzona jest ona we wszelkie instrumenta; po bokach znajdują się okna. Poza tem urządzony jest wygodny salon, oświetlony światłem elektrycznem.

Ze świata katolickiego.

PIELGRRZYMKA „GWIAZD" DO CZĘSTOCHOWY. W myśl ślubów, składanych w latach niewoli przez chorążych przy poświęceniu sztandarów „Gwiazd" w Małopolsce: że sztandary te w wolnej Polsce pochylą się w kornym hołdzie przed cudami słynącym obrazem Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze i na intencyę 50-letniego jubileusza sztandaru lwowskiego Stowarzyszenia polskich rękodzielników i przemysłowców „Gwiazda", przeszło 20 „Gwiazd" z całej Małopolski odbędzie w dniu 1 lipca b. r. pielgrzymkę do Częstochowy. Do pielgrzymki tej mogą się przyłączyć inne bratnie Stowarzyszenia i szerszy ogół rodaków.

Szczególniejszych informacyi udziela prezydyum lwowskiej „Gwiazdy", ul. Franciszkańska l. 7.

BAZYLIKA N. SERCA JEZUSOWEGO W JEROZOLIMIE. W roku 1916 powstała wśród sfer katolickich miasta Tuluzy myśl wzniesienia w Jerozolimie ze składek wiernych całego świata wspaniałej bazyliki, poświęconej N. Sercu Jezusowemu, jako kościoła wotywnego za szczęśliwe zawarcie pokoju, który wówczas wydawał się być jeszcze bardzo dalekim. Myśl tę zaaprobował Ojciec św. a szczerze zajęło się jej urzeczywistnieniem wielu biskupów francuskich i zagranicznych. We wrześniu 1919 roku rząd francuski ofiarował komitetowi, zajmującemu się sprawą bazyliki, dużą przestrzeń na górze Oliwnej, skąd roztacza się wspaniały widok na całą Jerozolimę. Na tym to placu kardynał Dubois, który zwiedzał Palestynę w charakterze urzędowego misyonarza francuskiego, poświęcił kamień węgielny, pod stanąć tam mającą bazylikę, w pierwszy piątek 1920 roku.

Nowa ta Świątynia Pańska stanie — jak to wykazały ostatnie poszukiwania archeologiczne — na miejscu, gdzie wznosiła się przed wiekami bazylika Eleona, zbudowana przez św. Helenę i Konstantyna.

Ze spraw wojskowych.

POWIĘKSZENIE MARYNARKI FRANCUSKIEJ. Izba deputowanych ukończyła dyskusyę nad programem marynarki. Uchwalono zaniechać budowy czterech pancerników typu przestarzałego, zaś spuścić na wodę w roku 1921 trzy krążowniki lekkie o 8 tys. tonn, 6 wielkich kontrtorpedowców, 12 torpedowców, 12 łodzi podwodnych różnych typów. Komisya marynarki wykazała zupełną zgodność poglądów z rządem. Referent budżetu marynarki H. Denis stwierdził, że Francya nie potrzebuje pancerników starego typu i powinna raczej iść śladem Anglii i Stanów Zjednoczonych, które opierają się na statkach nowszego typu i na wielkiej ilości torpedowców i łodzi podwodnych.

Ze spraw ukraińskich.

PETRUSZEWICZ SPUŚCIŁ Z TONU. Petruszewicz w swym najnowszym projekcie rozwiązania sprawy wschodnio-galicyjskiej rezygnuje już z utworzenia „Zachodniej ukraińskiej narodowej Republiki" — „państwo" jego ma bowiem posiadać tytuł „Niezależna, galicyjska republika wolnych narodów". Tym nowym tworem, w którym Polacy i żydzi mają być równouprawnieni z Ukraińcami, chciałby Petruszewicz zamydlić oczy Lidze narodów, aby poparła jego projekty.

UKRAIŃSKI UNIWERSYTET W BERLINIE? Poselstwo ukraińskie w Berlinie zorganizowało dwumiesięczne kursy ukrainoznawstwa; obecnie zaś stara się o utworzenie na berlińskim uniwersytecie instytutu ukraińskiego, lektoratu, oraz katedry literatury ukraińskiej. Mają to być początki przyszłego uniwersytetu ukraińskiego w Berlinie.

Zawiadomienia i komunikaty.

POSIEDZENIE OBYWAT. KOMITETU OBRONY G. ŚLĄSKA odbędzie się w poniedziałek 13 b. m. o godz. 5 po poł. w sali konferencyjnej magistratu.

Z DYREKCYI PAŃSTW. KURSÓW NAUCZ. W KRAKOWIE. Wpisy do tut. zakładu na kurs I-szy (studyum dwuletnie) i na kurs II-gi (studyum roczne), tudzież egzaminy wstępne na kurs I-szy, dla uczniów, nie posiadających conajmniej świadectwa z ukończonej VI kl. szkoły średniej, odbędą się od 22 do 28 b. m. w godz. od 9—12.

Z TOW. CHEMICZNEGO. W poniedziałek 13 b. m. o godz. 6 w sali wykładowej III Zakładu chemicznego U. J., ul. Grodzka 53, II p., odbędzie się posiedzenie oddziału krakowskiego Tow. chemicznego, na którem wygłosi odczyt p. Maryan Hłasko pod tytułem: „Dyssocyacya elektrolityczna kwasów i zasad, a układ peryodyczny pierwiastków". Goście mile widziani.

NALEŻYTOŚCI ZA ROZMOWY MIĘDZYMIASTOWE. Ministerstwo poczt zarządziło, by abonentów, którzy zwlekają z wyrównaniem należności za rozmowy międzymiastowe, upominać osobnem wezwaniem, zapomocą kartki pocztowej.

SALEZYAŃSKA SZKOŁA W OŚWIĘCIMIU urządza wystawę prac uczniów szkoły rzemiosł od 12 do 19 b. m. Wstęp wolny.

PODZIĘKOWANIE. Serdeczne podziękowanie składam wszystkim, którzy w ciężkim naszym smutku pospieszyli z wyrazami pociechy, czy też wzięli udział w żałobnych obrzędach pogrzebowych ś. p. Leona Zieleniewskiego, w szczególności Przewielebnemu Duchowieństwu z ks. Romanem Stojanowskim, P. T. Radzie zawiadowczej S. A. L. Zieleniewski, J. W. Panu Naczelnemu Dyrektorowi Inż. Antoniemu Lewalskiemu, oraz P. T. Członkom Dyrekcyi i Pracownikom fabryk w Krakowie, Lwowie i Sanoku, jak również tym Panom, którzy na swych ramionach zanieśli drogie szczątki na miejsce wiecznego spoczynku.
(888) Leonowa Zieleniewska z rodziną.

Z teatrów krakowskich.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO komunikują: Wobec wyjątkowego sukcesu, jaki zdobyła sobie „Lady Frederic" z niezrównaną kreacyą tytułową p. I. Solskiej, wesoła ta sztuka grana będzie w poniedziałek 13 i we wtorek 14 b. m. Gościna p. I. Solskiej dobiega już końca; ostatnią jej rolą będzie „Psyche" w poemacie Żuławskiego, który ukaże się w tym tygodniu.

Z TEATRU POWSZECHNEGO komunikują: Dziś po południu ulubiona, melodyjna operetka Audrana „Lalka", wieczorem arcydzieło dramatyczne Szylera „Wilhelm Tell", ostatni w tym sezonie utwór z cyklu dramatów z klasycznego repertuaru. Jutro zawsze gorąco przyjmowana przez

publiczność „Idealna żonka" Lehara, we wtorek zaś „Wilhelm Tell" po raz czwarty.

W przygotowaniu, pod reżyseryą p. Lelewicza i batutą kap. Barańskiego, arcydzieło muzyczne Suppe'go „Boccaccio".

GOŚCINNE WYSTĘPY MIECZ. FRENKLA W „BAGATELI". We wtorek 14 b. m. rozpoczyna gościnne występy w „Bagateli" ulubieniec publiczności warszawskiej i krakowskiej, p. Mieczysław Frenkiel, znakomity artysta teatru „Rozmaitości" w Warszawie. Po raz pierwszy ukaże się na scenie „Bagateli" p. Frenkiel w świetnej swojej kreacyi w „Panu Geldhabie", znakomitej komedyi 3-aktowej Aleks. hr. Fredry. Bilety należy wcześniej zamawiać w kasie „Bagateli".

Z TEATRU „NOWOŚCI" komunikują: Dziś (w niedzielę) dwa razy: po poł. i wieczorem „Yuszi tańczy", przepiękna operetka Benatzkiego. W popołudniowem przedstawieniu zadebiutuje w partyi Biliego Janusz Nieżyński.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Sobota 11 b. m.: „Lady Frederic" Somerset-Maugham'a.

Niedziela 12 b. m.: Po poł. „Księga Hjoba" Winawera. wiecz. „Powrót" Flers'a i Croisset'a.

Poniedziałek 13 b. m.: „Lady Frederic" Somerset-Maugham'a.

Wtorek 14 b. m.: „Lady Frederic" Somerset Maugham'a.

Repertuar Teatru Powszechnego.

Poniedziałek 13 b. m.: „Idealna żonka".
Wtorek 14 b. m.: „Wilhelm Tell".
Środa 15 b. m.: „Faworyt".

Repertuar „Bagateli".

Sobota 11 b. m.: „Nerwowa awantura".

Niedziela 12 b. m.: Po poł. „Kobieta bez skazy", wieczorem „Nerwowa awantura".

Poniedziałek 13 b. m.: „Norwowa awantura".

Repertuar „Nowości".

Sobota 11 b. m.: „Yuszi tańczy".

Niedziela 12 b. m.: Po południu i wieczorem „Yuszi tańczy".

Poniedziałek 13 b. m.: Yuszi tańczy".
Wtorek 14 b. m.: „Yuszi tańczy".
Środa 15 b. m.: Yuszi tańczy".

Nowy rektor Uniw. Jagiel.

Wczoraj dokonano wyboru rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1921/22. Wybrany został jednogłośnie Dr Julian Nowak, profesor weterynaryi.

Nauka, literatura, sztuka.

STAN DYECEZYI PRZEMYSKIEJ W MAJU 1921 R. podaje Elenchus cleri dioeceseos rit. lat. premisliensis pro a. D. 1921. Premisliae, Zagajewski et Łazor. 1921, pag. 80. Na czele dyecezyi stoi ks. biskup Józef Seb. Pelczar, co do wieku sędziwego (lat 79) ustępujący w Polsce tylko ks. biskupowi sufraganowi warszawskiemu Ruszkiewiczowi (85 lat) i arcyb. Hryniewieckiemu (80 lat), mieszkającemu we Lwowie. Wikarym generalnym jest ks. biskup Karol J. Fischer. Dyecezya przemyska ob. ł. rozległa na 22.100 km² posiada 1,200.000 wiernych, a podzielona jest na 35 dziekanatów. Parafii posiada 343, w tem filii lub ekspozytur 31. Proboszczy 336, wikarych (sistemisati i ad personam) 159. Księży w kapitule, kuryi i seminaryum 24; katechetów szkół śr. 36, szkół powsz. 52; kapelanów wojskowych 38, emerytów, chorych i t. d. 50. Ogólna liczba kapłanów wynosi 699. W dyecezyi jest 27 zakonów, w tem męskich 11, żeńskich 16. Zakonników 150, zakonnic 950. W Seminaryum duchownem przemyskiem uczy 10 profesorów, kleryków posiada Seminaryum 71.

POŻYTECZNE WYDAWNICTWO. W Poznaniu, nakładem Chrześc. Nar. Str. Pracy rozpoczęte zostało wydawnictwo biblioteki społeczno-politycznej, mającej na celu przez poruszenie zagadnień i spraw z życia robotniczego, politycznego i społecznego uświadamiać ogół nasz w duchu zasad chrześcijańskiej polityki socyalnej.

Dotychczas wydane zostały 4 broszurki, o walce klasowej i zawodowej Dra Stankowskiego, zasady i dążenia Chrześcijańskiego Nar. Str. Pracy ks. posła Adamskiego, broszurka nr. 3 polemiczna posła Bigońskiego „Kto rozbija ruch robotniczy". Konstytucya z uwagami posła Piotrowskiego. Dalej zapowiedziana jest broszurka Dra Stankowskiego o walce klasowej, jako bezpodstawnej. — Skład główny tych broszur przyjęła księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Ze sportu.

Pierwsza w Polsce bieżnia olimpijska.

W dniu 17 lipca odbędzie się we Lwowie uroczystość otwarcia pierwszej w Polsce bieżni olimpijskiej. W program wchodzą: poświęcenie bieżni; międzynarodowe zawody lekko-atletyczne; ogólno-polskie zawody lekko-atletyczne dla juniorów; memorjał śp. L. Wolskiego dla juniorów L. K. S. „Pogoń".

W zawodach mogą brać udział tylko amatorzy, członkowie klubów i towarzystw sportowych, należących do P. Z. L. A., lub związków lekko-atletycznych innych państw, które zostały przyjęte do I. A. A. F. — Zgłoszenia startujących należy wysyłać pod adresem L. K. S. „Pogoń" Lwów, Zyblikiewicza 17, do 7 lipca włącznie.

WIEDEŃ:

Sparta—Rapid 1 : 1.

Sparta, najlepsza obecnie drużyna czeska, grała ubiegłej niedzieli we Wiedniu w obecności 25 tys. widzów, nie uzyskawszy spodziewanego zwycięstwa. Match w Pradze zakończony zwycięstwem Sparty 3 : 1, budził rzecz jasna ogromne zainteresowanie.

Zawody o mistrzowstwo Wiednia przyniosły dwa niespodziewane rezultaty: Amatorzy pobili Simmering w stosunku 10 : 1 i Waf byłego faworyta na mistrzostwo Wiednia „Hakoach" 3 : 2.

Warszawska prasa sportowa.

Z okazji ogłoszenia biegu okrężnego o puchar „Ill. Kuryera", którego program, mówiąc nawiasem, był „zaprzeczeniem" sportu a świadectwem dyletantyzmu — poucza nasz świat sportowy p. referent Rzeczypospolitej warszawskiej o istnieniu Polskiego Związku Lekko-atletycznego i o obowiązkach wobec niego. Te są nam dobrze znane i do przepisów sportowych nasze towarzystwa solidnie się stosują, tem więcej, że wymieniony związek został ukonstytuowany w Krakowie, dzięki pracy towarzystw Lwowa i Krakowa. Referent sportowy tego pisma uczy więc nasze kluby i uważa się za „powołanego". Pisze o sporcie, wprowadzając w błąd swych czytelników, — podaje wyniki zawodów, które nigdy się nie odbyły: Pogoń II—Cracovia II 2 : 1, podaje wyniki Cracovia—Czarni 9 : 0 (rzeczywisty wynik 6 : 1) niezgodne ze stanem faktycznym. Z okazyi zwycięstwa Czarnych nad warszawską Koroną nazywa klub lwowski „drugorzędnym"; mimo, iż Czarni są najstarszym klubem małopolskim i więcej lat istnieją, niż ów pan mógłby naliczyć miesięcy swej pracy pisarskiej na niwie sportowej. Zapomina, iż klub ten ma doskonale rozwinięte sekcye: narciarską, pływacką, tenisową i pierwszorzędnymi zawodnikami polskimi, a że obecnie nie ma wbrew swej tradycyi doskonałej drużyny footballowej, (która mimo to lekko bije pierwszorzędną drużynę „stołeczną") to jeszcze fakt ten nie obniża I. L. K. S. Czarnych do miana drugorzędnego klubu. Rozumiemy jednak, że „tupet warszawski" i dyletantyzm znaczy więcej niż wiedza i znajomość rzeczy.

Teatr miejski im. Juliusza Słowackiego.

„Lady Frederic", komedya w 3 aktach W. Somerset-Maugham'a, w przekładzie Stanisława Sierosławskiego.

O dramacie angielskim nie da się wiele powiedzieć. Trudno nawet zrozumieć, że Szekspir był Anglikiem. Duch angielski jest z istoty swej antyteatralny. Teatr w Anglii odgrywa zupełnie inną rolę niż u nas. Jest on tylko przybytkiem rozrywki, nigdy zaś czynnikiem kultury. To też na scenie angielskiej ukazuje się rzadko coś oryginalnego. Przeważnie wszystko, a głównie komedya, jest tylko starannie odczyszczonym towarem importowanym z Francyi. Taką jest także komedya p. Somerset-Maugham'a. Francuską komedyą przeniesioną na grunt angielskiego high-lif'u. Tematem komedyi są wyścigi paru angielskich „vollblutów" i mieszańców o najwyższą nagrodę, o rękę pięknej Lady Frederic. W Anglii wszystko, a więc i miłość przemienia się w turniej, sport, wyścigi. Do startu stają: Stary vollblut, doskonale wytrenowany w zdobywaniu kobiet, który jednak już raz w życiu przegrał swój bieg zwycięski o rękę lady, Mr. Paradine Fouldes; obok niego wyżarty wilk morski, dobrze jeszcze zakonserwowany, admirał Carliste, dalej młody vollblucik, rasowy, ale zbyt płochliwy i nerwowy, lord Merestone a wreszcie młody meches, syn bogatego lichwiarza żydowskiego, Arona, emigranta z Galicyi, który kupił sobie za pieniądze szlachectwo angielskie, kapitan Montgomeru. W tej nierównej walce najwięcej roznamiętniającym jest wyścig między starym i młodym vollblutem, Fauldes'em i Merestone'm. Kto zwycięży? Prawdziwe, głębokie uczucie starzejącego się już pogromcy kobiet, czy szał i upojenie zmysłów, których nęcącą obietnicę rzuca przed duszę pięknej lady — młody lord. Odpowiedź na to pytanie wiedzie nas ku charakterystyce lady Frederic. Nie jest to lwica w rodzaju francuskich uwodzicielek. Jest to kobieta nieszczęśliwa, która szuka w potopie uciech zapomnienia cichej tragedyi swego serca. Dusza jej spragniona odrobiny prawdziwego szczęścia, a którego mimo swej urody dotąd nie znalazła. I gdy ma wybierać wśród tylu zapaśników, woli od innych tego, którego uczucie przeszło ogniową próbę wytrwania, a więc Fauldes'a. Wybiera go także dla tego, że czuje gwałtownie zbliżającą się pięćdziesiątkę, potrzebę opieki czułej i sentymentalnej, słowem, tego wszystkiego, co Anglik każdy nadewszystko kocha. Lady Frederic jest po angielsku melodramatyczna. Tego wymaga „ethos" Anglika.

Autor komedyi nie omieszkał przy tej sposobności scharakteryzować tego nowego typu angielskiej arystokracyi, którą otacza się obecnie Lloyd George. Nieśmiertelny to typ żyda. Nie kocha on niczego. Żądza złota wytrawiła w duszy całej rasy wszelkie idealne porywy. Kiedy już złoto zdobył, wyciąga rękę po wpływy i władzę. Kupuje szlachectwo, lordostwo, zamki, pałace, dzieła sztuki, kobiety. Ale to wszystko w jednym celu, aby wedrzeć się na karki znienawidzonych gojów, a potem pastwić się ich poniżeniem... Oto jest owo szczytne posłannictwo dziejowe, do którego realizacyi żydostwo całego świata zdąża. Wyrachowanie, bezwzględność w wyborze środków i bezczelny tupet — oto jej przejawy.

W komedyi angielskiej wychodzi reprezentant tej rasy — haniebnie odrzucony. Ale tylko w komedyi — bo w rzeczywistości dziś przynajmniej mechesom londyńskim powodzi się coraz lepiej...

Ale mówmy raczej o grze naszych artystów. Była ona coprawda nierówną. Zwłaszcza w pierwszym akcie, ileż zostawiała do życzenia! Dopiero w dalszych aktach starali się artyści opanować jakąś całkiem nieangielską nerwowość i całkiem nielordowskie maniery.

Sepcyalną trudność sprawia im widocznie dyalog angielski. Bo trzeba wiedzieć, że w komedyi angielskiej cały ciężar sztuki spoczywa na ustawicznym dyalogu, przeładowanym niedomówieniami, dyskretnemi aluzyami, w których tylko rodowity Anglik połapać się może. Ten typ dyalogu wymaga niesłychanej uwagi i pierwszorzędnej gry maski twarzowej. A nasi artyści rozmawiali, często nawet nie patrząc się na siebie. Te momenty były naturalnie dla wszystkich stracone, gdyż nikt ich nie rozumiał. Można jednak było wyleczyć się z tej opieszałości, gdy się grało z Solską. Gra Solskiej ma to do siebie, że albo wszystko podnosi do siebie, albo strąca wszystko, co nie znajduje się na jej wysokości, na poziomie partactwa. Niebezpieczna to partnerka jako lady. Jej olśniewające nie dające się zmałpować stroje, jej maniery, ruchy, dykcya stawiały zespołowi krakowskiemu wysokie wymagania. Wymaganiom tym świetnie odpowiedział p. Nowacki jako mr. Fouldes (szkoda, że go scena krakowska tak lekkomyślnie traci!). P. Szymborski w roli admirała dość dzielnie pokonywał nasuwające się trudności. P. Bystrzyński jako lord Merestone coraz lepszy w dalszych aktach, raził brakiem lordowskich manier i ubrań. (Tu trzebaby wspomnieć o pewnem niedbalstwie krawców teatralnych). Doskonały typ krawcowej „w wielkim stylu" dała p. Zofia Ordyńska, występując w bardzo efektownej sukni. Z dobrych ról wymienię sympatyczną pokojówkę, p. Wrońską i służącego Fouldesa p. Senowskiego.

Dekoracya, która powinna być cudem burżuazyjnego przepychu, złożona z jakichś odwiecznych gobelinów, kominków i stropów, strząsała swe niezmiecione kurze na piękne panie i panów... zapewne zamiast róż, które miały spadać z pułapu.

Z tem wszystkiem wieczór spędzony na tej sztuce należeć będzie do bardzo miłych — dzięki grze świetnej pary p. Solskiej i p. Nowackiego. LUDWIK SKOCZYLAS.

Listy do Redakcyi.

P. Stapińskiemu i tow. w odpowiedzi na interpelacyę sejmową.

P. Stapiński wniósł w Sejmie interpelacyę w sprawie forsownego tworzenia nowych parafii i obciążania przez to ludności nowymi kosztami. Otóż niech pan poseł przyjmie do wiadomości, iż Ks. Ks. Biskupi nie narzucają ludowi kościołów, ani nie forsują budowy tychże, dzieje się zaś z reguły tak, że gdy wieś odległa o kilkanaście km. od kościoła pragnie mieć swój kościółek, to wysyła delegacyę do proboszcza lub biskupa z prośbą o utworzenie ekspozytury i nadanie księdza. I dopiero po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy biskup wydaje orzeczenie co do ewentualnego utworzenia nowej parafii.

Chłop nasz skarżył się zawsze na podatki, rekwizycye i t. p., ale skarg na odbudowę lub budowę nowych kościołów nigdy nie było, ani niema. Wszelakie koszta na kościół ponosi chłop raczej chętnie, gdy cieszy się, że będzie miał własny kościół. A jeżeli gmina buduje kościół własnym kosztem albo, jak to się obecnie zdarza z amerykańskich składek, to nikogo to nie powinno obchodzić, bo każda wieś musi do jakiegoś kościoła należeć. P. Stapiński zapomina o tem, że Polska raju bolszewickiego nie pragnie i że na wsi polskiej ksiądz i nauczyciel są pionierami kultury, a na kresach — placówkami polskości! Nikt też z wnioskiem p. Stapińskiego nie solidaryzuje się, lecz owszem z gmin pow. kolbuszowskiego odeszły protesty do Sejmu przeciw nieuzasadnionym i szkodliwym wnioskom posła Stapińskiego.

Ks. Józef Antosz.

Wicemarszałek Osiecki a dziennikarze.

„We wtorek ubiegły podczas mojej nieobecności w gmachu sejmowym ktoś ze służby bufetowej umieścił na drzwiach jednej ze sal bufetowych karteczkę z napisem, głoszącym, że do tej sali wstęp dozwolony jest tylko dla posłów. Napis ten, który stał się głównym powodem obrazy, został umieszczony bez mojej wiedzy i woli i skoro go spostrzegłem, natychmiast poleciłem usunąć. Nie miałem bowiem żadnego zamiaru wprowadzać jakiegokolwiek separatyzmu między posłami, a pozostałymi współpracownikami Sejmu.

Natomiast na skutek słownego żądania posłów, skarżących się na to, że często bardzo wskutek licznego napływu do bufetu sejmowego osób z poza Sejmu — nie mogą znaleźć miejsca przy stolikach, poleciłem, idąc za wzorem zagranicznych parlamentów, zarezerwować dla poszczególnych klubów stoły. Jeden taki stół został zarezerwowany obok stołów poselskich również i dla pp. sprawozdawców sejmowych.

Tak się rzecz przedstawia w istocie i trudno, sądzę, dopatrzeć się tutaj jakiegokolwiek uchybienia względem przedstawicieli prasy".

S. Osiecki
wicemarszałek Sejmu.

Jak zerwano rokowania w Brukseli.

DEKLARACYA DELEGACYI POLSKIEJ

w odpowiedzi na oświadczenie Litwy, opiewa:

Przyjmując do wiadomości trzy dokumenty delegacyi litewskiej z 30 maja, z któremi delegacya polska mogła zapoznać się dopiero 2 czerwca, delegacya polska ma zaszczyt skonstatować, co następuje:

Zasady ogólne projektów litewskich i przedprojektu p. Hymansa są zupełnie sprzeczne i wykluczają się wzajemnie. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby można było przyjąwszy projekt p. Hymansa za podstawę do dyskusyi, dojść do zawarcia „układu ostatecznego", opartego na zasadach wyłuszczonych przez delegacyę litewską w projekcie z 30 maja. Projekt p. Hymansa sugeruje ustanowienie pomiędzy Polską i federalną Litwą „systemu kooperacyi", opartego na specyalnych konwencyach i na stworzeniu trwałego organu łączności". Projekt litewski przeciwnie przewiduje jedynie ustanowienie pomiędzy Polską a Litwą „stosunku pokojowego i dobrego sąsiedztwa", ustanowienie takie same jest pomiędzy Polską a Rosyą sowiecką w traktacie ryskim. Projekt litewski ustanawia suwerenność państwa litewskiego nad Wilnem, a anuluje w ten sposób ideę państwa federalnego, zawartą w projekcie p. Hymansa. Delegacya litewska proponuje w swoim projekcie przyznanie ogromnej większości polskiej Wilna i jego terytoryum autonomii kulturalnej według traktatu o mniejszościach, który rząd litewski chciałby zawrzeć z wielkiemi mocarstwami. W ten sposób mniejszość litewska we Wilnie, stanowiąca w tym kraju od 2 do 10% ludności, obiecuje większości polskiej traktowanie jej jako mniejszości. Delegacya litewska raz jeszcze podnosi pretensyę rządu kowieńskiego do mieszania się do układu ryskiego. Wymienione powyżej dokumenty stanowią zgodnie z ich treścią i przeznaczeniem nierozerwalną całość z deklaracyą litewską z 27 sierpnia, są one dowodem tych dążności aneksyonistycznych, które ożywiają rząd kowieński w traktacie podpisanym z Moskwą z 12 lipca 1920 r. i ujawniają tę samą nieustępliwość, którą rząd kowieński zawsze wykazuje, gdy jest mu czyniona propozycya uregulowania sporu o Wilno, biorąc pod uwagę wolę zointeresowanej ludności.

Reasumując, delegacya polska oświadcza, że odpowiedź delegacyi litewskiej w jej całokształcie zawiera jawną sprzeczność, jest czysto negatywna, anuluje rzekomą zgodę na projekt p. Hymansa, jako podstawę do dyskusyi i zastępuje ten projekt „podstawą układu", absolutnie przeciwną mu. Wobec takiego stanowiska, delegacya polska nie może nie wyrazić jak najpoważniejszej wątpliwości co do pożyteczności dalszych rokowań z przedstawicielami rządu kowieńskiego nawet w tym wypadku, jeżeli warunek deklaracyi z 28 maja zostanie spełniony. (Podpisani: Aszkenazy i Łukasiewicz).

Różne wiadomości.

Warszawa. P. A. T. Z okazyi urodzin króla angielskiego w dniu 3 b. m. Naczelnik państwa wysłał depeszę z życzeniami, na którą nadeszła odpowiedź, zawierająca podziękowanie króla Jerzego.

Bruksela. P. A. T. Ag. Havasa donosi: Do sierpnia b. r. utworzona zostanie stała belgijska armia okupacyjna.

Belgrad. (E. Ex. Radio). Wedle wiadomości pism, stan zdrowia ex-króla serbskiego Piotra jest bardzo zły. Telegraficznie powołano regenta Aleksandra do powrotu.

Londyn. (E. Ex. Radio). Kongres angielskiej federacyi górników, liczącej przeszło milion członków, obradował przy współudziale 200 delegatów dzisiaj i postanowił przedłożyć robotnikom propozycyę zaprzestania strajku węglowego.

Rozkład jazdy kolei żelaznych

z Krakowa do Lwowa, Lublina, N. Sącza, Zakopanego, Wieliczki, Kocmyrzowa.

Nr 1 o g. 0'14 posp. do Lwowa;
Nr 603 o g. 5'20 posp. do Krynicy i Zagórza;
Nr 6103 o g. 5'40 posp. do Zakopanego i Rabki;
Nr 721 o g. 7'05 osob. do Lublina przez Rozwadów i Rzeszowa;
Nr 221 o g. 7'50 osob. do Bochni;
Nr 1411 o g. 8'25 osob. do Wieliczki;
Nr 6101 o g. 9'00 posp. do Zakopanego;
Nr 409 o g. 9'20 posp. do Lwowa;
Nr 21 o g. 10'10 osob. do Lwowa;
Nr 611 o g. 11'00 osob. do Krynicy przez Tarnów, Stanisławowa przez Stróże Sambor i Stryj;
Nr 1213 o g. 13'25 osob. do Zakopanego i N. Sącza przez Skawinę;
Nr 1413 o g. 14'00 osob. do Wieliczki i Oświęcimia przez Skawinę;
Nr 6213 o g. 14'20 osob. do Kocmyrzowa;
Nr 225 o g. 14'35 osob. do Tarnowa;
Nr 723 o g. 18'50 osob. do Lublina pr. Rozwad.;
Nr 223 o g. 19'25 osob. do Tarnowa;
Nr 23 o g. 19'55 osob. do Lwowa;
Nr 1415 o g. 20'25 osob. do Wieliczki;
Nr 613 o g. 20'35 osob. do N. Sącza przez Tarnów, Sambor i Stryj;
Nr 1215 o g. 22'10 osob. do Zakopanego i N. Sącza przez Skawinę;
Nr 25 o g. 23'10 osob. do Lwowa.

Do Warszawy, Poznania, Piotrowic (Wiednia, Paryża), Cieszyna.

Nr 4 o g. 0'35 posp. do Warszawy;
Nr 16 o g. 0'50 osob. do Warszawy;
Nr 24 o g. 5'00 osob. do Piotrowic;
Nr 206 o g. 6'05 posp. do Piotrowic (Pragi, Wiednia, Paryża);
Nr 2 o g. 6'42 posp. do Warszawy;
Nr 124 o g. 8'20 osob. do Żywca przez Dziedzice;
Nr 12 o g. 10'20 osob. do Warszawy;
Nr 26 o g. 11'40 osob. do Piotrowic;
Nr 1121 o g. 13'35 osob. do Trzebini;
Nr 112 o g. 14'45 osob. do Piotrowic;
Nr 912 o g. 17'00 osob. do Warszawy przez Dęblin;
Nr 122 o g. 17'40 osob. do Cieszyna i Żywca przez Dziedzice;
Nr 22 o g. 19'00 osob. do Żywca przez Dziedzice
Nr 14 o g. 19'35 osob. do Warszawy;
Nr 410 o g. 21'45 posp. do Poznania;
Nr 6 o g. 23'00 posp. do Warszawy.

Wiadomości gospodarcze.

TRAKTAT HANDLOWY POLSKO-FRANCUSKI. (Telef. wł.). „Journal de Pologne" podaje, iż francuskie dzienniki urzędowo ogłosiły 8 czerwca, iż pomiędzy Francyą a Polską nastąpiła ostateczna zgoda co do głównych punktów traktatu handlowego, który zostanie wkrótce podpisany. W poselstwie polskiem korespondentowi „Journal de Pologne" potwierdzono tę wiadomość i zaznaczono, że podpisanie wtedy będzie miało miejsce, kiedy zostaną uzgodnione umowy inne, a mianowicie: polityczna, wojskowa i ekonomiczna, które mają być podpisane jednocześnie.

OBIEG PIENIĘDZY CZESKICH papierowych wedle raportów z pierwszego tygodnia czerwca wynosi 10.780,000.000 koron.

NA TARG od 4 do 10 b. m. spędzono: bydła rogatego 417, cieląt 1333, owiec i kóz 11, nierogacizny 687, razem 2448 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 8000—12.000 Mk.; woły od 12.000—16.000 Mk.; krowy od 8000—15.000 Mk.; jałownik od 7000—13.000 Mk.; cielęta od 7000—11.000 Mk.; nierogaciznę tuczną od 15.000—20.300 Mk.; bitej wagi: nierogaciznę od 17.000—26.000 Mk. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 239 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 50 sztuk. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

W porównaniu ze spędami w przeszłym tygodniu było mniej 61 sztuk bydła i 224 cieląt, zaś 11 baranów i 90 nierogacizny więcej, czyli 184 sztuk mniej.

WYKAZ GIEŁDY W KRAKOWIE

z dnia 11 czerwca 1921 r. L. 125.

	oferow.	żądane	transakc.
Waluty i dewizy:			
Dolary St. Zj.	1150·—	1220·—	1150·—
„ kanadyjskie	—	—	—
Franki francuskie	90·—	95·—	93·—
„ belgijskie	—	—	—
„ szwajcarskie	—	—	—
Funty szterlingi	—	—	—
Marki niemieckie	17·—	18·—	18·—
Korony austryackie	1·75	1·90	1·85
„ czecho-słowackie	17·	18·—	17·—
„ szwedzkie	—	—	—
„ duńskie	—	—	—
„ norweskie	—	—	—
Lei rumuńskie	—	—	—
Liry włoskie	—	—	—
Marki fińskie	—	—	—
Floreny holenderskie	—	—	—
Ruble carskie po 500 rb.	—	—	—
„ dumskie „ 100 „	—	—	—
„ „ „ 1000 „	—	—	—
Papiery lokacyjne:			
4% Poż. kraj. E. 1893	92·—	94·—	—
4% „ „ szkolna E. 1908	82·—	84·—	—
4½% Poż. kraj. z r. 1913	91·—	93·—	—
4½% „ „ „ 1914	91·—	93·—	—
4% Poż. m. Krakowa z r. 1909	89·—	91·—	—
4% „ Lwowa	86·—	88·—	—
4½% *Obl. kom. Banku kraj.	98·—	100·—	—
4% „ „ „	91·—	93·—	—
4% „ kolej.	89·—	91·—	—
4½% Listy zast. Banku kraj.	104·—	106·—	—
4% „ „ „	98·—	100·—	—
4½% „ „ Banku hipot.	102·—	104·—	—
4% „ „ „ 60 l.	98·—	100·—	—
4½% „ „ Bku Małopolskiego	98·—	100·—	—
4½% „ „ Ziem. Banku Kred.	95·—	97·—	—
4½% „ „ Tow. Kredyt. ziem.	104·—	106·—	—
4% „ „ „ „	97·—	99·—	—
Akcye bankowe:			
Polski Bank Przemysłowy I—IV em.	525·—	575·—	—
„ „ „ V em.	—	—	—
Bank Hipoteczny	650·—	700·—	—
„ Małopolski	650·—	700·—	—
Ziemski Bank Kredytowy	700·—	750·—	—
Powszechny Bank Kredytowy S. A.	200·—	—	—
Bank Ziemski dla Kresów. Łańcut	—	—	—
Bank Handlowy w Warszawie	—	—	—
Bank Kredytowy w Warszawie	2500·—	2800·—	—
Bank Związku Spółek Zarobkowych	4200·—	4600·—	—
Bank Komercyalny	—	—	—
Wiedeński Bank Związkowy	—	—	—
„Merkur" T. A. Bank i Kantor wym.	—	—	—
Akcye Tow. handl. i przem.:			
Polskie Tow. handlowe I i III em.	1150·—	1250·—	1250·—
Polskie Tow. Hand. (PT.H.) IV em.	1000·—	1100·—	1000·—
Handlowa Spółka akc. „Impex"	475·—	525·—	525·—
Polski „Glob" Tow. transport.-handl.	1550·—	1650·—	1700·—
C. Hartwig, Dom eksp.-han. Poznań			—
Żegluga Polska	600·—	675·—	600·—
Warsz. Tow. akc. Handlu i Żeglugi	—	—	—
Zieleniewski	7500·—	8100·—	—
Warsz. Sp. akc. Bud. Par. I. - II. em.	1900·—	2000·—	2100·—
„Lemiesz" fabryki maszyn roln.	6300·—	6700·—	6500·—
„Trzebinia" fabr. maszyn i narz. roln.	3675·—	3975·—	3975·—
Trzebinia fabr. masz. i narz. roln. 4em	3300·—	3500·—	3600·—
Huta żelazna, Kraków	—	—	—
„Automotor" fabryka samochodów	2300·—	2500·—	—
Fabr. Portland-Cementu, Szczakowa	—	—	—
„Górka" fabryka cementu	8000·—	8500·—	—
Gal. akc. Zakłady Górnicze Siersza	5900·—	6200·—	—
„Tepege" Tow. dla przeds. górnicz.	8500·—	9300·—	—
Ska akc. przem. naf. i gazów ziemn.	—	—	—
Karpackie Towarzystwo naftowe	—	—	—
Akcyjne Tow. naftowe „Galicya"	—	—	—
A. T. dla przem. ol. skal. (d. D Fanto)	—	—	—
Polska Nafta	1600·—	1770·—	1725·—
Elektrownia w Sierszy III. em.	2300·—	2600·—	2500·—
„Oikos" T. A.	4000·—	4200·—	—
„Pezet" Powszechne zakłady budowl	1050·—	1150·—	1125·—
Fabryka przetw. tłuszcz. w Trzebini	2800·—	3000·—	2900·—
„Krakus" Zjedn. fabr. przetwor. wysk	3500·—	3700·—	3600·—
Fabryka porcelany w Ćmielowie	3000·—	3300·—	—

KURSA.

Warszawa. P. A. T. Dnia 11 b. m. Waluty: Dolary Stanów Zjednoczonych gotówka: tranz. 1215—1230.50, sprzedaż 1232, kupno 1175, franki francuskie czeki: tranz. 100—99.75, funty szterlingi czeki: tranz. 4750—4725, marki niemieckie: tranz. 18.45, korony austryackie czeki: tranz. 200—194.

NADESŁANE.

Za spokój † duszy ś. p.

JERZEGO Nowina REŻNOWSKIEGO

jako w piątą rocznicę śmierci odprawionem zostanie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
w kościele św. Floryana dnia 13 czerwca w poniedziałek o godz. 9-tej.

†

Z Chełmeckich
ANNA KULCZYŃSKA
wdowa po profesorze

przeżywszy lat 58, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 10 b. m. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę d. 12 b. m. o godz. 6 popołudniu z kaplicy na cmentarzu.

JERZY MEIRS.

Jaskinia grozy.

7 Tłomaczenie z francuskiego.

Wiliam Tharps i Dr. Moreau po powierzchownych oględzinach chorego orzekli, że w stanie pacyenta nie zaszła żadna zmiana na gorsze, oraz, że z dalszem śledztwem można zaczekać aż do przybycia p. Guinault. Komisya śledcza bowiem postanowiła skonfrontować tego ostatniego z chorym, w przypuszczeniu, że ta konfrontacya posunie ogromnie sprawę naprzód i rozwieje wątpliwości.

Wiliam Tharps usunął się nieco na ubocze i zapadł znów w głęboką zadumę. Nie podzielał wcale zapatrywań sędziego śledczego. Sprawa wydawała mu się ogromnie skomplikowaną i tragiczną. Pan Dubon zabrał głos i obejrzawszy jeszcze raz otwór w oknie i ślady na podłodze, dał wyraz przekonaniu, że złoczyńca dostał się do pokoju przez okno, by zgładzić chorego i odnaleźć dokument o którym była mowa w anonimach.

Podczas gdy mówił, nie spuszczaliśmy obaj z Tharpsem oczu z chorego. Na wzmiankę o anonimach, o których zdaje się nie wiedział, lekkie drżenie przebiegło po jego twarzy i rękach, bezwładnie leżących na kołdrze. Usta poruszyły się, jakby chciały coś powiedzieć. Natychmiast jednak przymknął powieki i leżał nieruchomo, zdając się zupełnie niczem nie interesować.

Wiliam Tharps zauważył jednak tę przelotną grę twarzy i zawsze ten sam uśmiech, poraz trzeci w ciągu tego ranka, zarysował się na jego wargach.

Rozumowanie sędziego śledczego zdawało mi się logicznem, tem bardziej, że chory mógł przecież w tej chwili zaprzeczyć. Nie mogłem uwierzyć, by miał jakiś cel w utrzymaniu nas w błędzie, on, który wiedział wszystko, który widział zbrodniarza.

Sędzia skończywszy swój wywód, w którym zaznaczył, że posłyszana przez nas rozmowa była tylko gorączkowem majaczeniem, zwrócił się do Tharpsa, jakby oczekując aprobaty z jego strony.

— Co pan myśli o mych hypotezach, zapytał, zadowolony z uznania, jakie wyczytał na twarzach słuchaczy.

Szczerość detektywa była wszystkim znaną i niejednokrotnie zdawała się przekraczać wszelkie granice przyzwoitości. Poczucie swej bezsprzecznej wyższości nad fachowymi kolegami uprawniało go do wypowiadania sądów bez ogródek. Wiedział, że w końcu, bez względu nawet na osobistą urazę w ważniejszej i bardziej zawikłanej sprawie, policya będzie zmuszoną zasięgnąć jego nieomylnego zdania i ostatecznie zgodzić się na jego wnioski.

Niemniej wszyscy osłupieliśmy, gdy nie zmieniając nawet pozycyi, na uprzejmę zapytanie sędziego odrzekł chłodno.

— Hypotezy pańskie są śmieszne.

Pan Dubon oniemiał; nie spodziewał się bowiem tak kategorycznej i niegrzecznej odpowiedzi, — któryś z agentów z trudem powstrzymał uśmiech.

Sędzia po chwili milczenia rzekł tonem chłodnym:

— Żałuję, że do tej chwili znosiłem z taką uprzejmością pańską obecność, niczem nieuzasadnioną. Niema pan żadnego urzędowego upoważnienia do przyjmowania udziału w tej sprawie, a jakkolwiek czyny pana i wiedza są głośne — to muszę zaznaczyć, że zachowanie w stosunku do mnie nie wytrzymuje najlżejszej krytyki.

Wiliam Tharps wzruszył ramionami. Wstał zwolna i powiedział pogardliwie.

— Przybyłem tutaj na żądanie pani Colson-Brennet, mojej klientki. Odpowiadałem tylko na pytania zwrócone wprost do mnie, a obecnie żałuję tylko, że tak długo pozwoliłem panu wikłać się w błędach.

Powiedziawszy to, odwrócił się do wszystkich plecami i skierował ku drzwiom.

Pani Colson-Brennet pobiegła za nim.

— Proszę na wszystko, niech pan zostanie — i powie, co pan myśli.

— Obawiam się, że zdanie moje będzie dyametralnie przeciwne niż zdanie pana sędziego.

Ten ostatni zbliżył się do okna i usiłując ochłonąć, spoglądał na ulicę.

Ostatecznie po długich i usilnych naleganiach pani domu, przyjaciel mój skłoniwszy się głęboko, powiedział:

— Zostaję na wyraźne życzenie pani.

Zbliżył się do pana Dubon i łagodnie dotknął jego ramienia.

— Proszę, niech pan obejrzy dokładnie wyszczerbiony brzeg otworu w szybie, rzekł uprzejmym tonem, podając sędziemu szkło powiększające.

Pan Dubon wziął je niechętnie.

— Widzi pan, te nacięcia były zrobione od wewnątrz.

— Od wewnątrz?

Wszyscy rzuciliśmy się do okna.

— Proszę uważać, żeby nie zatrzeć śladów na dywanie — zawołał detektyw, a potem pochylił się znów nad dziurą w szybie.

— Niech pan dobrze się przyjrzy, szczerby powstałe przy cięciu dyamentem znajdują się po wewnętrznej stronie tafli.

Urzędnik wyprostował się, wyraz gniewu znikł z jego twarzy.

— Tak jest, istotnie, ma pan zupełną słuszność.

— Proszę teraz przyjrzeć się tym śladom stóp na podłodze.

Sędzia posłuchał.

— Widzi pan, że odciski stóp pozostawiły na dywanie cząsteczki ziemi?

— Rzeczywiście.

— Skąd może pochodzić ta ziemia?

Nikt z nas nie umiał odpowiedzieć na to pytanie, słuchaliśmy w milczeniu, przejęci zdumieniem i trwogą.

— Wczoraj była pogoda i ulice suche, a bruk paryski nie jest przecież świeżo zoranem polem... Co więcej — proszę zastanowić się na chwilę, w jaki sposób te ślady zostały tu odciśnięte.

Wszyscy pochyliliśmy się, niektórzy nawet poklękali na podłodze.

Spojrzałem na chorego, zwrócony całem ciałem w naszą stronę, śledził pilnie przebieg rozmowy, a w oczach jego widniał, jakby blask radości.

W pozostawionych śladach nie dostrzegliśmy nic uderzającego.

— Te odciski — rzekł Tharps — są zrobione rękami.

— Rękami?! To przypuszczenie było już wręcz nieprawdopodobne.

— Tak! Zbrodniarz wsunął ręce w buciki i w ten sposób sfałszował kroki. Proszę spojrzeć — kroki te są nieregularne, nie odpowiadające normalnemu chodowi ludzkiemu, przytem odcisk pięty jest mniej wyraźny, niż całej stopy.

Rzut oka na chorego upewnił mnie, że wnioski mego przyjaciela były słuszne. — Twarz pana Colson-Brennet odbijała naprzemian wrażenia podziwu i radości. — Tharps mówił prawdę — a oczy ofiary były żywem tego świadectwem. (C. d. n.)

Wydawca: w zastępstwie Polskiej Spółki prasowej K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.